

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnic druku.

## OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której wprost do redakcyi (Nowy-Swiat Nr. 4), uprzejmie prosimy.

Starając się ciągle o rozszerzenie koła naszych współpracowników i o możliwe ulepszenia treści pisma, nie wątpimy, że wszyscy przyjaciele i życzliwi nasi, którzy uznają potrzebę i pożytek istnienia „Roli”, tem usilniej poprzeć nas zechcą. Pomogą nam przez to samo nie tylko do dalszego rozwoju pisma ale i do wytrwania w walce, która, doprawdy, nie jest — łatwą.

## Wstydlivi...

Że wstydlivość, będąca następstwem i wyrazem niewinności, jest przymiotem i to przymiotem dodatnim w całym znaczeniu tego słowa — wie o tem każdy. Nie każdy wszelako wie, że istnieje i wstydlivość inna, na miano dodatniej nie zasługująca bynajmniej. O tym więc drugim rodzaju wstydlivości postanowiliśmy pomówić dziś w celu: z jednej strony, zdemaskowania przekonaniowo-zasadowego tchórzostwa, jakim w czasie obecnym odznacza się, niestety, wielu zwłaszcza tak zwanych „zachowawców”, — z drugiej w celu zwrócenia uwagi ogółu na złe jakie mu tacy zachowawcy wstydlivi wyrządzają.

Nadmieniamy jednak iż nie idzie nam w tej chwili o wstydlivość przekonaniową naszych zachowawczych „kierowników opinii publicznej”; — niech ich Bóg ma w swojej opiece i niech im da opamiętanie; — idzie nam o przekonaniowo-zasadowe tchórzostwo śmiertelników zwyczajnych, ludzi stojących na gruncie życia powszedniego. A idzie nam o tych ostatnich dlatego, że jakkolwiek pierwsi wytwarzają wśród ogółu naszego coraz widoczniejszą bezbarwność i bezwyrazistość moralną, oni dopiero, ci ostatni, te dwie choroby moralne utrwalają w otoczenia swojego sercach i umysłach, zakazując je i zaćmiewając, — oni dopiero, żywym przykładem swojej niemocy, obezwładniają w innych wolę, a niejednokrotnie nawet zabijają w zarodku i chęci podniosłe i czynny szlachetne.

Patrząc na życie takich zachowawców, na „szacunek” jaki ich otacza; słysząc hymny śpiewane na cześć ich „rozumu”, „taktu”, „obywatelskości” i tym podobnych zalet — śmiać i płakać zarazem chce się człowiekowi, jak na melodramacie... Sądziż że to co widzisz, jest tylko grą aktorską,

po czem, gdy skończy się przedstawienie sceniczne, zobaczysz ludzi prawdziwych... Próżna nadzieja: melodramat ciągnie się bez końca...

Lecz przyjrzyjmy się choć jednemu z występujących w tej ciekawej sztuce aktorów.

Stoi on otoczony kołem osób z których każda innemu składa cześć fetyszowi, inne nosi znamię i inne wyznaje za sady. Wzniósł głowę do góry i okiem jasnym patrzy przed siebie; usta jego okala uśmiech, a cała postać wyraża zadowolenie. Bo i jakże nie ma być zadowolonym? Oto ci którzy napadli nań na drodze, wołając: ktoś zacz!?, postępowy czy zacofany? trzeźwy czy przesądny?... — stoją teraz spokojnie i wielbią go i sławią! Wprawdzie, aby osiągnąć tę apoteozę, wyparł się on swoich wierzeń, wyszydził swoje ideały, ale to nic, bo zyskał wzamian spokój...

Zresztą, nie jest on tak złym, jakby to ktoś chciał przypuszczać. Stchórzył, to prawda, ale... tylko ze wstydu; boć przecie ci co go napadli byli postępowcami, on zaś zacofanem, a wiadomo jaką hańbą to miano jest okryte w oczach postępowców!...

W ciszy domowego ogniska, w kółku ludzi zaufanych, to rzecz inna, tam można być zachowawcą-zacofanem najpierwszej wody; ale tu gdzie co człowiek to zasada, byłoby śmiesznem afiszowanie się z zachowawczością, z konserwatyzmem, z zacofaniem. Trzeba być wszystkim, byle nie sobą, bo być sobą — wstydlivość...

Tak wygląda i tak się tłumaczy przed własnym sumieniem zachowawca wstydliwego. Nie frymarczy on swemi przekonaniem, nie ma na sprzedaż swoich zasad, bo jest na to za ucziwy; ale wstydlivość się być zawsze sobą, bo jest za słaby; ale lawiruje bo jest za bojaźliwy na to, aby iść drogą prawdy, walki i wytrwałości.

Nikt zręczniejszy od niego nie potrafi w dyskusji omijać przeróżnych „drażliwości”. Pełen zawsze tak zwanego „objektywizmu”, żadnego przedmiotu nie wyczerpuje do dna, żadnej kwestyi nie poddaje wszechstronnemu badaniu, — nie dlatego żeby nie mógł lub nie umiał być wyczerpującym, lecz dlatego że będąc takim mógłby się komuś narazić, lub być zmuszonym do zbytnej szczerości... Pełen — znowu tak zwanej — „tolerancji”, szanuje on, jak mówi, przekonania cudze, o ile możliwości nie wyjawiając własnych...

Mianuje się zachowawcą, no i, bądź co bądź, jest nim; ale chcąc tę jego zachowawczość sprawdzić, trzeba by wniknąć do najgłębszych tajników jego serca i umysłu, — obnażyć go moralnie; trzeba by wstrząsnąć wszystkimi władzami jego duszy.

W takich zachowawcach, zasady drzemają niby niemowlę w powiciu, przymuszane do snu przez leniwą piastunkę. Są piastunki które, aby uspić dziecko, odurzają je narkoty-

kiem;—są zachowawcy którzy aby uciszyć napominającą ich za tchórzliwą wstydlivość sumienie, okłamują je frazesami o tolerancyi i o tym podobnych — pięknych w zasadzie, lecz brzydkich w spaczonym i obłudnym zastosowaniu — hasłach. Takie piastunki podlegają wyrokowi prawa; tacy zaś zachowawcy powinni podlegać wyrokowi całego, zdrowego na duszy, ogółu. Powinni, powtarzam, bo szkodzą ogółowi.

Zachowawcy wstydzący się, dla miłego spokoju, swojej zachowawczości i lawirujący tam gdzie iść powinni prosto, bez względu na przeszkody jakieby mogli spotkać na drodze, szkodzą ogółowi, bo uczą go obłudy i podstępów niegodnych ludzi prawego charakteru.

Zachowawcy wstydlivi szkodzą ogółowi, bo osłabiają w nim wiarę w moc i niespożytość zachowawczości.

Zachowawcy wstydlivi szkodzą ogółowi, bo przyzwyczajają go do targów z sumieniem i do przekładania nad pracę ducha—bezczynności i sybarytyzmu duchowego; niwczą w nim tradycję rycerskości moralnej.

Zachowawcy wstydlivi szkodzą ogółowi, bo assimilują go i bratają z żywiołami rozkładu, i przez to bratanie zakazają krew jego jadami trawiącymi owe żywioły.

Zachowawcy wstydlivi są dla ogółu szkodliwsi od najbezczelniejszych bodaj cyników i najgwałtowniejszych propagatorów moralnego bezrządu, bo ci przynajmniej postępują szczerze i całą swoją ohydę rzucają w oczy każdemu, kto na nich zwraca uwagę; przedstawiają się słowem za to czem są w istocie i idą śmiało—gdzie, mniejsza o to w tej chwili, dość że idą bez obłudy. Ta okoliczność sprawia, że za nimi mogą podążać tylko ich sobowtóry, zwierzęta w ludzkim ciele, którym nie o kierunki moralne, ale o żer wyłącznie idzie, — podczas gdy za zachowawcami w ogóle, a więc i za zachowawcami przedstawionymi powyżej idą przeważnie ludzie czujący potrzebę moralnego kierunku i szukający kierowników. Niechże więc który z nich natrafi na takiego zachowawcę wstydliwego i zaufa mu, to co się z niego stanie? Istota bezsilna a obłudna, bezradna i chwiejna moralnie—uległa wszystkim i wszystkim zdradzająca, — istota którą i wróg i przyjaciel pogardził! Zbrzydnie wszystkim, nawet samej sobie i umrze nie zostawiwszy na świecie śladu swojej egzystencji moralnej.

Oto jak się nam przedstawia zło wyrządzone ogółowi przez naszych zachowawców wstydzących się miana za cofańców! Ostrzegłszy więc, z obowiązku publicystycznego, ogół przed złem, chcielibyśmy pobudzić go do starań

około wykorzenia chwastu zachowawczego tchórzostwa i wstydlivości. Chcielibyśmy aby wszyscy zachowawcy szczerzy i otwarci wzięli się do pracy w tym kierunku, to jest aby, ilekroć zdarzy im się spotkać takiego pół-zbiega z pod zachowawczych znaków, uważali sobie za obowiązek święty rozbudzenie drzemających w nim zasad, dźwignięcie go na te wyżyny moralne, na jakich stoją sami.

Chcielibyśmy tego, powtarzamy, bo czyż można patrzeć obojętnie na ową ogarniającą nas coraz bardziej niemoc duchową? — na ten upadek moralny, któremu podlegamy coraz bardziej i bardziej?

Szkodzą nam apelości i fanatycy bezwyznaniowości oraz czciciele różnych bożków i półbożków nowożytnych — to prawda; ale kto wie czy nie stokroć bardziej szkodzimy sobie sami, przez tchórzostwo naszych zasad;—jeżeli więc nie chcemy aby zasady te zamarały w nas zupełnie, musimy koniecznie pozbyć się fałszywego wstydu i w każdym słowie, w każdym czynie dawać świadectwo prawdzie, w którą wierzymy i której wyznawcami jesteśmy.

Nie potrzebujemy, bynajmniej, wzorować się na postępowych przeciwnikach naszych i być równie jak oni krzykliwymi; nasza siła w spokoju, ale w spokoju płynącym nie z tchórzostwa, lecz z szczerą, gorącą miłości swoich wierzeń.

Nie wstydzmyż się tedy swojego „zacofania“, bo w obecnym zwłaszcza czasie pseudo-postępowej kołowaczny ono zaszczyt przynosi — i nie zostawiamy pola tym którzy burzą wszystko co jest a nie umieją zbudować nic takiego co by być mogło. Bądźmy zachowawcami w zupełnym tego określenia znaczeniu i bodaj przekonaniowa wstydlivość odstąpiła od nas na zawsze.

Orczyc.

## KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE  
przez Edwarda Drumont.

KSIEGA PIĄTA.

Socjalizm dzisiejszy — stronnictwa.

(Dalszy ciąg.)

Politycy oszukują tłum, afiszując cnoty, których nie posiadają; Guesde oszukuje siebie i oszukuje drugich na

ale ja... ja tę przeszłość w piersiach noszę; uczułem, jak żywa ona we mnie, gdyśmy weszli na dziedziniec, bo mi się wzdęła, jak bomba, piersiowa deska, tak przypomnienie dawnych dziedziców rozsadać ją poczęło. To jeszcze nic, panno Jadwigo, ale gdy mnie on wprowadził do sali jadalnej, chociaż się hamowałem ze wszystkich sił moich, nie mogłem jednak wytrzymać — i kiedy zostaliśmy sami w pokoju, on i ja tylko, ryknąłem głośnym płaczem... bo tam, przy ścianie, na dawnym swym miejscu, stały dwa nasze gdańskie kredensy... Poznałem je, panno Jadwigo, poznałem te pamiątki po pradziadach twoich.

Nie pomnę, com mu też gadał w tym ucisku serca, na wytłumaczenie łez moich, ale to pamiętam, że on skoczył m do szyi, całował mi twarz, ścisnął ręce.

— Panie Dąbrowski, — mówił — bądź przyjacielem moim! tys człowiek...

Ba, i on też nielada człowiek, chociaż von Kramst! Kula w kulę z pistoletu nie dla sztuki, lecz w chwili groźnego niebezpieczeństwa... Opatrzyłem mu też szyję, jakbym opatrzył rany jedynego dziecka swego. Panno Jadwigo, obejdzie się bez doktora! poleciłem mu kąpiel i wyleżenie się trochę w łóżku, nawet smarowania nie trzeba.

A on mi ciągle: — chłopów trzeba osłonić.

— Doprawdy, panno Jadwigo, on w tem podobny do pani.

## VON KRAMST

przez  
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

A on śmiał się z tego co dokonał, gdy mnie na płacz się zbierało, że my zaniedbujemy praktykę myśliwską... Hodują konie wyścigowe, parobcy na nich upędzają się... Panie, odpuść grzechy! gdzie nasze lasy?... żydzi wycięli, — gdzie myśliwstwo nasze?...

— Panie Dąbrowski, — powiada mi von Kramst — oto, dwoje sierot z wilczego gniazda, — jedno do ciebie, drugie do mnie należy, wychowajmy je przy domu, — komu się też lepiej uda przyswojenie tych wilczych natur, mnie, czy panu? spróbujmy!

I wetknął mi w ręce jedno wilczę.

— A teraz—dodał—musisz iść ze mną, do mnie, panie, doktorze, bo mi doskwiera ta mucha na szyi.

Co było robić? poszedłem. Tak byłem rozrzuwiony tem kula w kulę, z pistoletu, że szedłbym za nim, choćby mi Basia zastąpiła drogę.

Od czasu nieszczęścia naszego, nie powstałem w wilczańskim pałacu... lat siedmnaście, panno Jadwigo! pani nie pomnisz przeszłości, bo wtedy byłaś małym dzieckiem,

swój rachunek, podnosząc do zasady, szeregując w doktrynę brzydkie uczucia, które nie są jego uczuciami.

Bezinteresowny i pełen poświęcenia. Guesde, równie jak jego przyjaciele, odmawiał sobie wszystkiego, byleby tylko mózgi wydawać dziennik „Równość“.

Dziennik drukował się w Lagny, przez oszczędność; redaktorowie musieli zrana jeździć do drukarni, nie mając ani grosza więcej nad to co kosztowała podróż i nie jedli nic cały dzień; co sobotę zrana chodzili na dworzec kolei po egzemplarze i zanosili je na plecach do izdebki po za pewną winiarnią, gdzie dokonywano rozsyłki.

Guesde mimo to twierdzi, według Karola Marxa, że poświęcenie jest błagą i że nie trzeba na nie liczyć przy poprawie losu ludzkości. Dla niego także „człowiek jest tylko brzuchem i podbrzuszem“. W r. 1881 pisze: „Jeżeli nam w szeregach naszych potrzeba jedynie bezinteresowności, nie pozostaje nam nic innego jak rozpuścić nasze stronnictwo, które polega jedynie na zadośćuczynieniu interesom, które chełpi się tem, że jest stronnictwem brzucha i odwołuje się jedynie do interesu proletaryuszów, aby ich pchnąć do ataku na własność mieszczańską“.

Guesde nie potrzebował rozpuszczać swojej armii, rozpuściła ona się sama, gdyż ze stanowiska brzucha Brousse ofiarował bardziej bezpośrednie zadośćuczynienie niż on.

Niezmiernie zręczny w ujawnianiu działalności kapitalistów, pozwala się, jak ostatni z najemników, opanować kapitalizmowi „Krzyku Indu“ („*Cri du peuple*“).

Będąc dyrektorem tego dziennika, z którego przy pomocy swoich przyjaciół uczynił organ wielkiego znaczenia ze stanowiska socjalistycznego, utracił tę rozgłosną trybunę dlatego, iż nie zrozumiał, że Rotszyldowie są panami zarówno najgwałtowniejszych dzienników rewolucyjnych, jak najgwałtowniejszych dzienników zachowawczych.

Można sobie wszystkiego pozwolić, stosownie do barwy dziennika, deptać po Siostrach Miłosierdzia, wyzwierać się na starych księży, wygadywać na naczelnika państwa; tylko wara powiedzieć na zgromadzeniu publicznem lub w artykule, że jest pewien jegomość, który mieszka przy ulicy Św. Florentyna i który posiada 3 albo 4 miliardy — co jest dość dużo na pojedynczego człowieka.

Jeżeli kto będzie miał ochotę mówić o Rotszyldach w jakim dzienniku, niech sobie każe wprzód podpisać kontrakt, zapewniający mu 50,000 fr. basarunku, w razie gdy go wyrzucą za drzwi.

Zresztą Juliusz Guesde niema nawet szczególniejszej antypaty do żydów. Owszem, jest on pełen uwielbienia dla rozkładowych własności tej rasy i wdzięczny jej jest zato że zniweczyła własność, którą, jak mówi, bez żydów, zniszczyć byłoby niepodobnięstwem. Cieszy się, widząc bogactwa zgromadzone w małej liczbie rąk, ale ostatecznie jest zdania, że byłby już czas roztworzyć te ręce, które nasi zachowawcy liczą tylko umieją.

I ten to właśnie pogląd nie podobał się Rotszydom...

Po tych słowach Dąbrowski się zamyslił.

— Ale co najgorsze z tej awantury — dodał — to to, że teraz nie będę mógł polować w wilczańskich lasach. Przyznam się dzisiaj pani, jak na świętej spowiedzi, że przetrzebiałem von Kramstom zwierzynę; była to złość przeciw nim zemsta, piękne za nadobne. Nie wydałem się nigdy przed nikim z tą defraudacją, — *mea culpa!* zaparłem się jej nieraz przed panią, a wciąż dotąd w wilczańskich lasach pęc i pęc! Wściekał się na to Siedlicki, robił na mnie oblawę, groził procesem, wisielec, — on swoje, ja swoje. Trwało to lat kilkanaście — teraz basta! kraść nie umiem, panno Jadwigo, — bądź co bądź, wilczańskie dobra są von Kramsta.

Oszust, łotr, Siedlicki, ale tu jedno z drugim niema związku. Basia w swej spiżarni musi zaprowadzić oszczędność.

Po wzruszeniach, których doznała Jadwiga, przysłuchując się opowiadaniu pana Franciszka, to ostatnie jego zeznanie i poglądy na defraudację leśną rozśmieszyły ją. Panna Zapolska kilkakrotnie wpadała na domysł, że Dąbrowski ścigał zwierzynę do spiżarni żony nie tylko z lasku żerdzińskiego, lecz pewnie i z kądiną, zwłaszcza sarny i dziki obudzały w niej podejrzenie, lecz pan Franciszek umiał rzecz tłumaczyć, a Basia w wiekuistej walce z mężem, zawieriała z nim sojusz w tej sprawie i była mu dzielnym sprzymierzeńcem.

W tej chwili Juliusz Guesde jest zwyciężonym, ale jeżeli choroba wątroby, na którą cierpi, nie zabije go, nie zdziwiłbym się gdyby wypłynął na wierzch, gdyż jest to jeden z rzadkich ludzi, jakich posiada stronnictwo socjalistyczne we Francji, a stronnictwa dziś więcej niż kiedykolwiek potrzebują ludzi. Im dłużej żyję, tem bardziej uznaję trafność słów Veuillota, wyrzeczonych do jednego z moich blizkich przyjaciół: „Trudno ci będzie zrobić karierę, gdyż posiadasz talent a świat niecierpi ludzi utalentowanych; ale zrobisz karierę, gdyż świat potrzebuje ludzi utalentowanych“.

Ludzie, których Juliusz Guesde zgrupował dokoła siebie, wszyscy niemal mają wartość rzeczywistą.

P. Gabriel Deville, który należy do rodziny bogatej a poświęca się sprawie socjalistycznej z przekonania, na czele nowego przekładu „Kapitału“ Marxa napisał magistralne studjum nad socjalizmem naukowym, w którym z wielką jasnością kreśli przekonania szkoły.

P. Lafargue, o którym wspominaliśmy już poprzednio z powodu dowcipnej broszury: „Prawo do próżniactwa“, ożenił się z jedną z córek Marxa, kobietą niepospolitą zdaniem nawet niektórych ekonomistów arcyprzeciwnych Marxizmu, którzy nie mogli się wstrzymać od podziwiania w przeciwnicze wysokiej a ciekawej inteligencji.

Do szkoły kolektywistów należy Chirac, który jednak zajmuje odrębne stanowisko między rewolucjonistami.

Autor „Królów Rzeczypospolitej“ i „Ażyoterstwa za trzeciej Republiki“, zna rzeczywiście słabe strony tych operacji, na których wielu nie rozumie się zupełnie. Rozbiera on interes z niesłychaną zręcznością, i, nie myśląc się nigdy, kładzie następnie palec na ranie, na szalbiestwie, na kradzieży starannie pokrywanej, i której nikt nie dostrzega.

Z pomiędzy tych wszystkich, których machinacje Chirac odkrył, których manewra ujawnił, ani jeden nie odważył się na replikę temu człowiekowi-cyfrze, gdyż wiedzą wszyscy, że jest zbrojny od stóp do głów. Tę znajomość tajemnic ażyoterstwa narzucił mu niejako sam los.

Przybywszy do Paryża, Chirac marzył o sławie literackiej i pełen naiwności właściwej młodemu wiekowi, zaopatrzony w list polecający, udał się do Miresa, prosząc go o miejsce w dzienniku „Presse“. I dziwna rzecz, w kilka dni potem, bankier wezwał debiutanta i oświadczył mu, że ma żądane miejsce w dzienniku.

Chirac, pełen radości, zapytał się co będzie pisał: kronikę, feljton, czy recenzje literackie.

— Nic z tego wszystkiego — odrzekł Mires — powierzam panu sprawozdania giełdowe.

— Ależ ja nie a nic się na tem nie rozumiem!

— Właśnie dlatego pana wybrałem. Inni zanadto się na tem rozumieją. Do sprawozdań giełdowych według moich wymagań, trzeba kogoś zupełnie niewinnego.

Chirac dzisiaj nie jest zapewne tak niewinny, jak był

Po odejściu Dąbrowskiego, Jadwiga usiadła przy oknie i zadumała się. Śpiew makolągwy, dochodzący z ogrodu, przyrzuczał do myśli dziewczęcia jakąś rzewną, tęskną nutę. Zdawało jej się, że pozostaje sama z tą kwilącą makolągwą na Bożym świecie. Matka, ojciec, zatuleni w świętej ziemi... ksiądz Mierzyński odszedł też od niej, do nich.

Jakże ją rozumiał w każdym drgnieniu jej serca ten ksiądz Mierzyński! „Bądź silną!“ — mówił jej sędziwy kapłan. Ona chce być silną, pragnie świat cały udźwignąć na swych ramionach, ale w tej chwili nawiedziła ją niemoc, która zapewne krótko potrwa, lecz w tem krótkim trwaniu, ktoś jej z pomocą przyjść musi, ktoś rozumiejący ją, jak ksiądz Mierzyński.

— Kto? — zapytywała siebie.

— Staś, — odrzekło jej serce.

Ach, tak! Staś, brat jej, kuzyn, serdeczny jej przyjaciel od dzieciństwa, Staś Kruszewski, który w braterskim przywiązaniu do niej, chętnie rzuciłby się w ogień. Czemu jej pierwszej nie przyszedł Staś na myśl?... Była zarozumiała, zdawało jej się, że podoła wszystkiemu sama, wierzyła w swe wpływy na ten lud ciemny, a wpływ ten rozwiął się na cztery wiatry, przy pierwszym lepszym podmuchu już nie złej woli nawet, lecz prostej nierozwagi. Praca jej poszła w niwecz, duch ciemności wziął górę. I oto, w chwili, gdy dziewczę potrzebuje trzeźwo rozejrzeć się w położeniu, od-

wówczas, lubo pozostał obcym wszelkiej spekulacji finansowej; ale ironia losu skazała go na pozostanie w tej sferze. Jedną z wielkich instytucyj kredytowych powierzyła mu badanie stanu interesów, dawanie opinii, oderwanej poniekąd o wszystkich zamierzanych operacjach. Przy tem zajęciu, które mu daje utrzymanie, nabył on najzupełniejszej ale zarazem najbardziej rozczarowującej, o rozpacz przyprawiającej znajomości odwrotnej strony finansów, wszelkich oszustw, wszelkich zbrodni wielkich bankierów. Widok wyzysków jakich dopuszczają się żydzi i ich akolici uczynił go socjalistą i kolektywistą!

Teorie kolektywizmu znane są powszechnie, i zbytęcną byłoby rzeczą rozwodzić się nad niemi. Pierwsza formuła tego systemu jest pochodzenia francuzkiego, i Pecqueur, o którym już wspominaliśmy, proponował już w roku 1836, żeby *zsocyalizować* (*socialiser*, wyrażenie przez niego użyte) instytucje kredytowe, drogi żelazne, kopalnie, i funduszów tym sposobem zyskanych użyć na *zsocyalizowanie* po trochu wszystkich gałęzi przemysłu. Myśli swoje w tej mierze rozwinął w książce p. t.: „Interesa handlu, przemysłu, rolnictwa i cywilizacji w ogólności“, a książka ta, rzecz nadzwyczajna, na skutek sprawozdania Adolfa Blanquiego, uzyskała nagrodę Akademii nauk moralnych i politycznych.

Guesde i jego przyjaciele, zapożyczwszy u Marxa jego systemu analizy mechanizmu ekonomicznego i jego argumentacji nadzwyczaj ściślej, posunęli swoje konkluzje do ostateczności, z loiką umysłu francuzkiego, który w gruncie rzeczy jest bardzo upraszczający, bardzo troskliwy o jasność i docierający do konkluzji bezwzględnej, a nieraz do... absurdu.

Kolektywizm robotniczy, według ich teorii, zastępuje miejsce kolektywizmu akcyonaryuszowskiego. Zbiorowość zajmuje stanowisko uprzywilejowanych przedstawicieli dzisiejszego panowania kapitalistów; jest ona dalszym ciągiem tego panowania, jego uzupełnieniem, ogarnia wszystkie środki produkcji. Fabryki, warsztaty stają się własnością wszystkich i każdy pobiera również zapłatę za swoją pracę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## ANTYPASTY LITERACKIE

(z powodu ogłoszenia dzieła St. hr. Tarnowskiego o Kochanowskim i krytyk tej monografii)

napisał

ANTONI BĄDZKIEWICZ.

(Dalszy ciąg.)

3. W dalszym ciągu owej etyki literackiej autor „własnych pojęć“ cofnie wszystkie swoje niewłaściwe wymagania od pana T. rzeczy „mało znanych“, a zwłaszcza „nieznanych“ i przyzna, że niepotrzebnie są przez niego przytaczane owe kaucyonały, a głównie przekład wierszowany

trzebuje silnym duchem odeprzeć najazd ducha ciemności od swej gromadki, ta makolągwa, śpiewająca za oknem, rozmazra ją... ta makolągwa, którą ma za jedyną swą towarzyszkę na Bożym świecie, namaszcza jej siłę czemś, co zdrową, czerstwą, Jadwigę — chorą czyni.

Jadwiga poszukując wciąż dróg różnych w szlacheckich celach, zbliżyła się do ludu, zrosła się z nim, a znała nawylot tę grubą naturę ludową, w której materyalistyczny pierwiastek zawsze górował. Anegdotyczna kronika panny Zapolskiej w tych stosunkach z chłopami, obejmowała liczne pozytywizmu dowody, które tylko dla swej osobliwej prostoty, nie wzbudziły odrazy w dziewczęciu.

— A co tam słyhać, Szymku? — zapytała raz parobka, który dzień temu prosił Nowaka o urlop, dla pożegnania się z umierającą matką — pewnie już lepiej matce, kiedyś tak zaraz powrócił.

— Ej, proszę jaśnie panienki, — odrzekł chłopak — matuli nic nie było, jeno mnie tak odrazu do cna zgryźć nie chcieli, to ci gadali, że matula umierają; a dokumentnie było tak, że mi roczna jałówka, com ją kupił na jarmarku, zdechła, nikiemby ją kto zuroczył.

Innym znów razem, w Wielki Piątek przywieziono do kościoła zmarłą kobietę. Kiedy pleban odprawiał modlitwę

psalterza Lubelczyka, gdyż z powodu głośnej w swoim czasie pielgrzymki owego Lubelczyka po rozmaitych księgarniach naszych, wiedział o istnieniu tego psalterza każdy nasz reporter; jakimby tedy cudem mógł o nim się nie dowiedzieć p. Tarnowski?

4. Nasz zaś Moltke literacki cofnie swój zarzut co do braku „metody“ u p. Tarnowskiego; przyznać ma prawo co najwyżej, że „metoda“ pana T., jest odmienną od jego metody, jako zabarwiona niekiedy „zapędami retorycznymi“... a jednak ta „retoryka“ znajduje bardzo wielu poważnych zwolenników...

5. Pan hr. T. sam sobie po części przypisze winę, że upoważnił niejako bojowników warszawskich do lekceważenia jego rozbiorów lingwistycznych, omijając, gdzie się dało, te rozbiory, a gdzie tego zrobić już nie mógł, to przynajmniej z góry zastrzegając, że to „nie jego rzecz“. Krytyk z „Ateneum“ skorzystał z tej przesadnej otwartości i atakował zwłaszcza stylistyczny rozbiór wiersza: „Czego chcesz od nas, Pani!“ Wobec trybunału literackiego i swojego sumienia literackiego, krytyk przyznać zechce nielegalność swoich zarzutów, a zwłaszcza owego znęcania się nad „kłosianym wieńcem“; bo dzieje estetyki naszego stylu poetycznego przekonywają, że zwrot ten w istocie należy do najdojrzałych i najpiękniejszych zwrotów stylowych Kochanowskiego. Cytowany zaś przez krytyka wiersz: „Metamorfozy Owidyusza“ (zkaż niby zapożyczyl ten zwrot nasz Kochanowski) niczego nie dowodzi, gdyż tu idzie nie o to, zkaż brał zwroty śpiewak z Czarnolasu, ale raczej o to: o ile to zapożyczanie się wzbogaciło naszą mowę poetyczną, jak również o to, czy Rey może się pochwalić zastosowaniem podobnego omówienia metaforycznego.

6. Obaj główni zapasnicy, wobec oczywistej prawdy, wyjaśnionej przezemnie na początku artykułu, cofną swoje zarzuty, jakoby pan T. nie znał prac poprzedników i wogóle literatury przedmiotu. Krytyk z „Ateneum“, w najlepszym razie miał prawo powiedzieć o dwu dziełach, cytowanych przez niego, a nie uwzględnionych przez p. T. A i to jeszcze pozostaje wątpliwem, czy p. Tarnowski nie znał tych dzieł, czy może tylko uwzględniać ich nie miał zamiaru? Co do Bruchnalskiego, to można być prawie pewnym, że ta ostatnia uwaga miała tu miejsce. Bo proszę zważyć: jak mógł pan T. ze swoim usposobieniem do „zapędu retorycznego“, korzystać z dziełka p. Bruchnalskiego, „O rymie w poezji polskiej do J. Kochanowskiego“, kiedy ten badacz zanurzony jest całkiem w suchych, lingwistycznych porównaniach i statystycznych obliczeniach rymów i po wielu, wielu arcy-nudnych zestawieniach, dochodzi w końcu do takich genialnych odkryć:

„W wieku XV ogólna ilość wierszy (przez p. Bruchnalskiego rozpatrzonych) była 1556, z nich niedokładnie rymowanych 44%; w wieku XVI, do Reja, na 4,141 wierszy, rymownych niedokładnie 22%; u Reja na przeszło 27,855 wierszy, niedokładnie rymowanych 15%“.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Muzeum. 1885. Zeszyt 10. Str. 528.

nad trumną, którą wnieść miano do dzwonnicy, zanim jutro pogrzeb nastąpi, organista usłyszał szelest jakiś pod wiekiem — i zwrócił na to uwagę proboszcza.

— Co to takiego? — zapytał kapłan zgromadzonej rodziny nieboszczki.

— A to, z przeproszeniem dobrodzieja, — objaśniał zięć zmarłej — matula jeszcze żyją, jeno już nie chcieli, ani jeść, ani gadać, nikiemby nieboszczka; a jak ci ją wstawią do dzwonnicy, to pewnikiem nocą dojdą już na jutrzejszy pogrzeb.

Ksiądz osłupiał.

— Bo proszę jegomości, — tłumaczył chłop dalej — pojutrze *Wielganoc*, toć rozmiarkowaliśmy se z moją kobietą, że ciała na święta nijako trzymać w izbie.

Te i tym podobne fakta, świadczące o zupełnym braku poczuć duchowych w chłopie, przywodziły nieraz Jadwigę do rozpacz; rozumiała ona, że na takiej glebie, posiew ideału społeczno-humanitarnego, udać się nie może, że lud ten, taki, jakim jest, brutalnie materyalistyczny, nie stanie się nigdy solą ziemi, wzorem obyczajów. Doświadczenie nabyte z czasem, przekonało ją, że dźwignią umysłowości tych młodszych braci, mogła się stać tylko wiara, chłop bowiem silnie jest przytwierdzony do wiary. Zrobiwszy to odkrycie, panna Zapolska oparła się na tym łączniku ludu z Niebem;

Pytam się tedy każdego nieuprzedzonego krytyka, a w tej liczbie i krytyka z „Ateneum: co za użytek mógł zrobić p. Tarnowski z owemi procentami rymów, wynalezionemi przez p. Bruchnalskiego?

8. Czyniąc zadość natarczywym wymaganiom krytyka z „Życia“, p. T. ogólny wstęp historyczny uzupełni o tyle, że poczynawszy od str. 13, t. j. od słów: „poezyj polskich wcale niema“, wstawi obszerniejszy ustęp o zabytkach tej poezyi i połączy go organicznie z obrazem ogólnie dziejowym, tak, żeby wszyscy i sam autor „własnych pojęć“ byli przekonani, że wstęp ten jest stosowny, a nawet konieczny w jego dziele.

7. Kwestye wątpliwości życiorysowych oraz pierwotne i zagraniczne kształcenie się Jana Kochanowskiego, jako dość jeszcze zagmatwane, oddać do wyjaśnienia delegowanej *ad hoc* komisji ekspertów.

9. Kwestya Ronsardowska również ma być przedyskutowaną i wyjaśnioną przez rzeczoną komisję.

10. Z powyższą kwestyą w bezpośrednim stoi związku sprawa wpływów włoskich na Jana z Czarnolasu. Komisya, mając rozstrząsać tę nieco drażliwą sprawę, rozróżni tu dwie przedewszystkiem strony: nieco nieogledną stylizację p. Tarnowskiego i stronę właściwie naukową. Co się tyczy pierwszej, to pan T. w stosunku do śpiewaka z Czarnolasu mógłby powiedzieć to, co niegdyś Karol Baliński powiedział o Wacławie Potockim:

„W ciebie to patrząc, serce tak urosło,  
„Ze pióro dalej niż chciałem uniosło!“

Bo w istocie, trudnoż przecie zapomnieć, że p. T. czytał i Maciejowskiego i Spasowicza, którzy o tych wpływach nadmienią, miał na zawołanie i jakiegoś Tiraboschi'ego, czy innego historyka literatury, sam zresztą wielokrotnie powołuje się na Danta, a nawet na str. 201 swego dzieła wyraźnie mówi, że pieśń dwudziesta pierwsza księgi drugiej Kochanowskiego jest przerobieniem 172-sonetu Petrarki i t. d., — czyli, że o tych wpływach włoskich miał dokładne wiadomości, i tylko nieogledna stylizacja dała możność krytykowi z „Ateneum“ do wytknięcia anachronizmów literacko-historycznych. O ile przeto pan T. za wielkie przypisuje wpływy Ronsardowi na niekorzyść poetów włoskich, nad tem komisya bezstronnie się zastanowi i dokładnie to omówi.

11. W tym samym, mniej więcej, duchu zastanawiać się i wyjaśniać należy sprawę: o ile Kochanowski „bez poprzedników i przygotowań“ stworzył język polski „z niczego“. Jako chrześcianin, p. Tarnowski wie dobrze, że właściwie „z niczego“ chyba Bóg tylko stworzyć coś może; a że pan T. w istocie zanadto mało na tych poprzedników zwrócił uwagi, to zadaniem komisji będzie uzupełnienie tej luki, ale uzupełnienie obiektywne, bez przeceniania zasług Reja. Niewątpliwie bowiem wynikiem najmoźolniejszych poszukiwań może być to, co dziś ogólnie nam wiadomo, że właściwie Kochanowski jest twórcą kunsztownego, poetycznego języka polskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

a teraz, mimo całej zwierzęcości, której zajrzała dzisiaj w oczy, uczyła rozkosz w tem zatryumfowaniu łez Matki Boskiej, nad dzikim popędem instynktu.

I zkadże się w niej nagle wzięła ta niemoc dziwna, którą w sobie uczuwa?... Zna tajemnicę nieomyślności tej dźwigni, może ją stosować we wszystkich zdarzeniach, wierzy w kapłaństwo kobiety chrześcijańskiej...

— O! naprzód, naprzód! — zawołało w niej coś, głosem energii.

I Jadwiga poruszyła się na dźwięk tego głosu. Uklękła przed krucyfiksem, i poczęła się modlić czas jakiś; potem wstała orzeźwiona, uczyła, że jest znów silną, przyglądała włosy, uperządkowała odzież na sobie.

— O! Boże, Boże, dopomóż mi!

Z tą modlitwą na ustach weszła na ganek, do dziadków. Staruszkowie słuchali czytającej na głos pani Barbary; wejście wnuczki przerwało czytanie, dziadkowie uśmiechnęli się do niej. A ona zdwoiła teraz pieśń dla tych drogich swoich, którzy niegdyś, nie ze złego serca, lecz z nieświadomości zblądzili, przez zaniechanie tego, co przekazali wnuczce, na dobę trudnych i zawikłanych okoliczności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Obrazków wiejskich.

III.

Ponad wodą, nad błękitną,  
Stoi wierzb rosochata,  
Polne kwiaty brzegiem kwitną,  
Górą śmiga czerni skrzydłata,

Dnem piaszczystem się prześlizga  
Srebrnołuskich rybek krocie,  
I muskając falę — bryzga  
Parą kropli ptak w przelocie.

Ode drogi kurz się kłębi  
I gwar głosów echa niosą,  
Ode dworu éma gołębi  
W żółknijące wpada proso.

Wieją fale sianozęci,  
Dzwonią kosy po dolinie  
I zaczyna ktoś z pamięci  
Pieśń o Janku i kalinie.

Józef Kuczyński.

## Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Zastosowanie elektryczności w wymiarze kary śmierci. — Rozpoznawanie zafałszowań oliwy. — Użytkowanie w rolnictwie soku tytoniowego. — Środek tępienia glist ziemnych. — Sposób ożywienia kiełkowania roślin.

— W Ameryce, winowajców nie tracą już przy pomocy gilotyny lub topora. Komisya wyznaczona przez Nowo-Yorskie Zgromadzenie Prawodawcze do wskazania najmniej okrutnego środka wymiaru sprawiedliwości, doszła do przekonania iż środek taki da się osiągnąć przez zastosowanie do egzekucyj działania elektryczności. Chodziło tylko o wybór systemu. W tym celu przystąpiono najpierw do zbadania dwóch, nowo wynalezionych, przyrządów elektryczno-egzekucyjnych.

Pierwszy z tych przyrządów, pomysłu Hayes-Garrisona, składa się z pierścienia miedzianego połączonego z jednym biegunem baterji elektrycznej, oraz z płyty żelaznej komunikującej się z drugim biegunem tejże samej baterji. Przestępcę, z rękami związanymi na grzbiecie, wprowadza się na płytę, zakłada mu się pierścień, który równocześnie otacza głowę i kark silnie naciska — puszcza się prąd elektryczny — i przestępca pada martwy.

Drugi przyrząd elektryczno-egzekucyjny, pomysłu Mendeza, podobny jest do poprzedniego, różni się zaś tem tylko że pierścień miedziany zastąpiono w nim obręczą gutaperkową zaopatrzoną w dwie blaszki miedziane, które po włożeniu na głowę skazańca obręczy, przylegają do skroni. I tu zgon następuje równie szybko, wszelako ze względu że jedną z części ciała najczulszych na działanie elektryczności jest kark, przez swoje sąsiedztwo z kolumną pacierzową, przyrząd Hayes-Garrisona zdaje się być bardziej odpowiadającym zamierzonemu celowi.

Następnie rozpatrzono propozycję jaką uczynił *Scientifique American*, a mianowicie: aby skazanego sadzano na stołku, lub na poduszce miedzianej połączonej z biegunem elektrycznym, przyczem drugi biegun komunikowałby się z pierścieniem miedzianym, opasującym silnie czoło delikwenta; zaś poduszkę i pierścień łączyłyby łańcuch metalowy. Skazany wchodziłby tu w obieg za pośrednictwem poduszki komunikującej się z czaszką i dolnemi kończynami ciała przy pomocy gąbki lekko zwilżonej wodą, a cała czynność kata ograniczałaby się do przepuszczenia prądu elektrycznego.

Propozycya ta została przychylnie przyjętą przez Komisję, ostatecznie jednak zgodzono się na zastosowanie przyrządu zaleconego przez Nowo-Yorskie Towarzystwo medyko-prawnicze, którego opinii zasięgnął rząd Stanów.

Według zdania wspomnianego Towarzystwa, skazany powinien być silnie przymocowanym do fotela i mieć mocno osadzony na głowie kask, skomunikowany z jednym przewodnikiem elektryczności. Drugi przewodnik, przytwierdzony do płyty metalowej, ma się opierać o kolumnę pacierzową, między łopatkami, skazanego. Obydwa elektrody oraz części ciała na których będą pomieszczone, powinny być poprzednio zwilżone ciepłą wodą; — włosy należy golić zupełnie. Machina elektryczna, zastosowana do wymiaru kary, ma być złożoną przynajmniej z 3,000 volt, czas zaś trwania prądu nie powinien być dłuższy nad 30 sekund.

Tak więc myśl Edwarda Chartona, senatora, który przed kilkoma laty domagał się od Senatu zastąpienia gilotyny przez elektryczność, została urzeczywistnioną i wprowadzoną nawet w czyn, o czem kronikarz Roli, w rubryce: „Z całego świata“ wspominał już w czasie właściwym.

— Chemik francuzki Brullé, pragnąc zbadać reakcje chemiczne, jakim podlega oliwa zafałszowana olejem, lub jakimkolwiek innemi tłuszczami, odbył szereg doświadczeń, których rezultaty zasługują na zaznaczenie.

W dochodzeniu swem, używał on mieszaniny kwasu azotowego i białka otrzymanego z jaj wysuszonych. Operacja ta jest nader łatwą. Do rurki próbnej, wysypuje się 1 decygram białka sproszkowanego, poczem dolewa się 2 centymetry sześciennego kwasu azotowego i około 10 centymetrów sześciennych oliwy poddawanej doświadczeniu. Mieszaninę tę nad lampą alkoholową, ogrzewa się łagodnie w ten sposób, aby kwas i oliwa doszły do jednakowego stopnia rozgrzania. Gdy kwas zaczyna wrzeć, wówczas rurkę pochyla się nieco na płomień, aby wrzenie udzieliło się mieszaninie oliwy z białkiem, co łatwo poznać po ruchu rozpuszczających się cząstek białkowych. Jeżeli oliwa użyta do doświadczenia była czystą, to jest niczem nie zafałszowaną, barwa mieszaniny będzie żółtą z odcieniem zielonkawym, jeżeli zaś dolano do niej oleju w stosunku np. 5%, zabarwienie będzie bursztynowe. O ile wyższym jest stopień zafałszowania oliwy olejem, o tyle barwa jej, podczas doświadczenia, staje się ciemniejszą, a gdy zafałszowanie dosięga 50%, mieszanina przybiera barwę ciemno-pomarańczową. Wyjątek stanowi olej otrzymany z orzecha tureckiego, który w reakcyi daje barwę różową z plamami białawymi.

Kwas azotowy użyty sam, bez białka, daje reakcje zbliżone do opisanych powyżej, lecz daje je wtedy tylko, gdy oliwę zafałszowano olejami barwnymi; w innych razach, kiedy np. na domieszkę użyto oleju makowego, albo otrzymanego z orzecha ziemnego (*Avachis hypogaea*), które są prawie bezbarwne, sam kwas azotowy nie daje żadnej pewnej reakcyi.

Brullé odbywał doświadczenia na oliwie zaprawnej olejem bawełnianym, olejem z orzecha ziemnego, łogowym czyli otrzymany z rośliny *Sesamum orientale*, makowym, rzepakowym, lniankowym (z rośliny *Camelina sativa*) i lniannym rozmaitego pochodzenia. Rezultaty pozyskiwane przezeń zawsze były dokładne.

W razie gdy oliwa jest zafałszowana olejem roślinnym w stosunku mniejszym niż 5%, trzeba, dla wykrycia domieszki, traktować ją roztworem bromu.

— Sok tytoniowy posługuje dzielnie do niszczenia owadów szkodzących roślinom. Dowiodły tego doświadczenia zarządzone przez paryżką Generalną Dyрекcyę Rękodziel. Raport złożony w tej mierze Dyrekcyi zaleca polewanie lub nakadzanie roślin sokiem pochodzącym z mycia i maceracyi liści tytoniowych, zapewniając iż w ten sposób niszczy się nietylko same owady lecz i ich zarodki.

Sok używany do polewania roślin powinien być bardzo słaby, czyli że powinien dochodzić  $\frac{1}{2}$  lub najwyżej 1-go stopnia Baumégo, czyli że sok skoncentrowany na 12,5°, jakiego dotąd używali ogrodnicy, nie osiągając pożądaných rezultatów, należy rozcieńczać wodą w ilości 15 razy przynoszącej jego objętość.

Polewania należy dokonywać wieczorami, nie zaś podczas upałów dziennych; — na drugi dzień trzeba rośliny skrapiać czystą wodą.

Nakadzanie powinno być zastosowywanem jedynie w cieplarniach. Tu używa się już soku skoncentrowanego, którym polewa się cegły, a lepiej jeszcze płyty żelazne poprzednio ogrzane w wysokiej temperaturze. Wytwarza się w ten sposób w cieplarni gęstą mgłą, w której owady, nie mogąc jej znieść, giną.

Sok tytoniowy może być, z podobnym skutkiem, użyty do leczenia niektórych chorób owiec.

— Dżdżowniki (*Rumbricus terrestris*), czyli tak zwane glisty ziemne, wydrążają sobie pod powierzchnią ziemi przejścia, rzechy można korytarze, w których żyją, i tem budownictwem zrzadzają wiele szkód rolnictwu, — niszczą mianowicie młode korzonki roślin.

Przedsiębrano też już przeciwko temu robactwu najrozmaitsze środki. Jednym zaś z najskuteczniejszych sposobów tępienia glist ziemnych jest skrapianie ziemi na której rosną młode krzewy, wywarem z roślin cierpkich w smaku i przykłej woni, jakie posiadają np. liście konopi, orzecha włoskiego, tytoniu lub cebulki czosnku. Skuteczniejszym jeszcze jest wywar z zielonych łupin orzecha włoskiego, które po wygotowaniu w wodzie wrzącej nadają jej smak tak od-

stręczający glisty, że ustępują natychmiast z ziemi polanej tym wywarem.

Można też ziemię, przed siewem, polewać wodą zawierającą w zawieszeniu wapno sproszkowane, a po upływie dwóch minut glisty wyjdą z ziemi i padną martwe na jej powierzchni.

— Znanym jest fakt, że kiełkowanie roślin niezmiernie żywo postępuje, jeżeli ziarna zanurzymy w wodzie do której dolano dziesiątą część amoniaku — 22-stopniowego. Jest to tenże sam proces, jaki praktykują ogrodnicy, jakkolwiek z mniej pomyślnym skutkiem, gdy nasiona roślin trudno wschodzących, jak naprzykład marchwi, pietruszki, wężymordu hiszpańskiego (*Scorzonera hispanica*), pomieszczają w świeżym gnoju końskim, czyli w materji wywiązującej znaczną ilość amoniaku, a zarazem i ciepła wspierającego fermentację.

Też samą własność posiadają: potaż i soda kaustyczna. Siła tych alkaliów ożywiająca kiełkowanie jest tak wielką, że gdy w bardzo słabym ich roztworze zanurzymy ziarno kawy, to po upływie dwóch lub trzech godzin dźwigną się kiełki 1 lub 2 milimetry wysokie, które następnie zasadzone w ziemi wzrastają z niepospolitą szybkością.

W. N.

## NA POSTERUNKU.

Antybulanżyzm w prasie warszawskiej i głos z tego powodu rzeczywistego publicysty. — Co mówi p. Rogosz o komedyi procesu i o tak zwanym „wyroku senatu“. — Republikański despotyzm. — Co dalej czynić będą nasze organa „zachowawcze“, a co począć najciekawsze Darwiniańskie warszawskie. — Teorya Darwina i najnowsze dowodzenie Virchowa na kongresie antropologicznym w kwestyi pochodzenia ludzi od małp. — Kapitulacja i przykład dowodzenia innego. — Pewien gatunek małp pochodzący najniezawodniej od... człowieka. — Zgoda zupełna!

Przed chwilą doznałem takiego uczucia, jakiego doznaje człowiek który, znajdując się wśród obcych, spotka naraz twarz lub usłyszy mowę dobrze sobie znajomą. Gdy nasi panowie „publicyści“, a zwłaszcza też nasi pocieszni uprawiacze „polityki wielkiej“, plwając codziennie lub nawet po dwa razy dziennie na Boulanger, przyklaskiwali „wyrokowi senatu“ i „energii“ dzisiejszych władców Francji, — wyznają, korciło mnie to wiele. Korciło mnie zaś nie dlatego, iżby mi miało iść specjalnie o Boulanger, lub o jego los przyszły, ale korciło mnie raczej ten moralny upadek przedstawicieli prasy i ten brak poczucia sprawiedliwości w ludziach, którym właśnie poczucie to przewodniczyć i przyswiecać powinno.

I nietylko smutno, ale dziwno mi było, że na tak liczne rzesze publicystów polskich, nie znajdzie się choć jeden, któryby, przerywając tę zajadłą hecę warszawskiego antybulanżyzmu, zawołał: panowie! dajcież spokój! — i nie ośmięszajcie się już do reszty przynajmniej w oczach ludzi posiadających jeszcze jakąś odrobinę rozsądku i jakąś szczyptę wiary w drukowane słowo! Dziwiłem się, że głos taki nie przerwał głupkowatego klekotania polityków warszawskich na temat „bulanżyzmu“, aż oto w takim właśnie, mniej więcej, sensie odezwał się, w jednym z tygodników tutejszych — który, mówiąc nawiasem, należał również do składu onej kocięj muzyki wyprawianej Boulangerowi na warszawskim bruku, — nie żaden dziennikarz tuzinkowy, przeciętny, ale jeden z najwybitniejszych ludzi pióra jakich mamy wśród siebie, znany powieściopisarz i publicysta europejskiego pokroju — p. Józef Rogosz.

Nie pytając tedy o pozwolenie na przedruk, spieszę głos ten powtórzyć, albowiem pilno mi jest z czytelnikami podzielić się choć tym jednym dowodem, że publicystyka polska, w sprawach europejskich, nie jest znowu tak skończeniem... niemądłą, za jaką chce się gwałtem przedstawić.

Oto więc, co z okazji sądu i wyroku na Boulanger pisze p. Rogosz:

„Gambetta miał go (Boulanger) za jednego z najzdolniejszych generalów francuzkich; gdy został ministrem wojny, nowy duch armii ożywił, a (sami Niemcy wówczas to przyznali) działalność jego była we wszystkich kierunkach nader sprężystą; Bismark bał go się, a to coś znaczy! i popularność jego rosła tak szybko, jak ongi Napoleona I-go. Nagle oportuniści, ludzie bez idei, żyjący z dnia na dzień, sprysięgają się przeciw niemu. Boulanger ustępuje. Odtąd starają się go ośmieszyć. Ale to im się nie udaje. Popularność Boulanger'a rośnie nawet po nieszczęśliwym pojedynku z Floquetem, ba! nie upada ona i wtedy, gdy pretendent do dyktatury ucieka za granicę. Teraz zaczyna się ohydna komedia z procesem. Nazywam ją ohydną, bo gdyby jakakolwiek monarchia w ten sam sposób postąpi-

ła z wybitnym republikaninem, świat cały nieomieszkałby rzucić na nią kamieniem. Czemu jednak nie potępiają tej republiki episerskiej, która żąda by jej samowola była za prawo uważana?

„Nie idzie mi — mówi dalej p. Rogosz — o Boulangera, ale o zasadę. Niegdyś uczył mnie stary Montesquieu, że tyrania rządzi postrachem, monarchia honorem, a republika cnotą. Wierzyłem w to głęboko, dziś atoli widzę, że omylił się sam Montesquieu. Cnota i sprawiedliwość — to w państwie nowoczesnym synonimy. A jakże to sprawiedliwość, jeżeli po za zwyczajnymi sądami, ustanowię sąd taki, o którym wiem z góry, że będzie wyrokował po mojej myśli, i jeżeli tego, którego chcę się pozbyć, każe sądzić bez świadków i bez wysłuchania jego obrońcy? O ileż uczciwszym, sprawiedliwszym i demokratyczniejszym był Napoleon III-ci, gdy kuzynowi swemu kazał odpowiadać przed trybunałem za zabicie dziennikarza Noira!

„Ktokolwiek badał sprawę Boulangera bezstronnie, musi przyznać, że sąd senatu jest moralnym grobem trzeciej republiki. Między takimi ludźmi można się wszystkiego spodziewać. Czy Boulanger ma przyszłość, nad tem się nie zastanawiam. W każdym razie, nie musi on być zerem, skoro miliony entuzjastów się dla niego i skoro tysiące ludzi bardzo rozumnych stanęło po jego stronie. Reprezentuje on tedy jakąś siłę, której lekceważyć nie można. Jeżeli ta siła jest istotną, wypłynie, — jeżeli jest sztuczną, utonie w fali zapomnienia. Nie o niego mi więc idzie, ale żal mi“ i t. d.

Powtarzam: mówi tak nie żaden dziennikarz tuzinkowy, ale publicysta, do którego nasi „najwybitniejsi“ nawet politycy warszawscy, nasi najhańsliwsi „dyrektorowie polityczni“ i inne w tym rodzaju znakomitości mogłyby iść „na praktykę“ i nauczyć się czegoś. Nie nauczą się przecież! — ha, trudno... Wiem nawet dobrze, że najstarsza z gazet politycznych — „Gazeta Warszawska“ nie przestanie być w dalszym ciągu konserwatywno-katolicką wobec spraw miejscowych, a liberalno-żydowsko-radykalną wobec dzisiejszej, bezwyznaniowo-anarchicznej republiki francuskiej i w ogóle wobec spraw zagranicznych. Niemniej przecież miło mi jest powtórzyć głos z którego tryska pogląd jasny i zdrowy, a który w naszej rozklekotanej, gadatliwej, czczej i szablonowo-bezmyślnej publicystyce politycznej jest istnym białym krukiem.

Wiem co czynić dalej będą politycy warszawscy, ale co poczną nasi panowie pozytywiści w ogóle, a w szczególności nasze najzacieklejsze Darwiniątka, — o tem nie mam pojęcia. Teoria Darwina była dotychczas jedną z najkardynalniejszych podstaw ich „wiedzy nowożytniej“. Na Darwinie, apostołowie postępowego poganizmu budowali, rzec można, cały przyszły gmach szczęścia powszechnego, a jedną z dróg najniezawodniej do tegoż szczęścia prowadzących, miało być wpojenie w ludzką przemoc, że pochodzi ona od — małpy. I lichym był każdy postępowicz, któryby „najnowsze“ tego „wyniku“ badań antropologicznych nie uznawał, nie już za hipotezę, jak tego chciał nawet sam twórca teorii, lecz za pewnik niezbity, na którym możnaby było najwygodniej oprzeć cały moralny ustrój życia ludzkiego, stawiając temuż życiu dwa główne drogowskazy, dwa ideały i dwa hasła przewodnie: z jednej strony „walkę o byt“, z drugiej — „moralność niezależną“, to jest niezależną od jakiegokolwiek tam etyki zacofanej, czyli chrześcijańskiej. Małpie też pochodzenie człowieka, naszym zwłaszcza pozytywistom warszawskim tak zaimponowało, tak dziwnie przypadło im do smaku i tak się w niem rozlubowali, że wiarę w to „wielkie“, „genialne“ i t. d. odkrycie starali się szerzyć, nie już w swych pseudo-naukowych rozprawach i rozprawkach książkowych, ale nawet w dziennikach i dzienniczkach, nawet w świątkach czytanych przez ludzi najmniej przygotowanych do badań naukowych i w ogóle do zastanawiania się nad... „pochodzeniem gatunków“.

„Niech będzie pochwalone imię Darwina“ (autentyczne i nawet dosłowne), wołał „uczony“ (!) żydek w organie pozytywnym — albowiem Darwin to „odkrył nam jedną z największych prawd współczesnych“!

„Wiadomo już dzisiaj że pochodzimy od małpy“ — nauczał reporter w organiku brukowym.

„Najnowsze badania naukowe stwierdzają (!) że właściwym praszczurem naszym jest — małpa“ — kładł wreszcie w głowę młodzieńcom pensyonarkom znany pedagog-darwinista!

Alści w chwili właśnie gdy już zdawać się mogło, że nie będziemy mieli, w Warszawie zwłaszcza, nie już jednego „oświeconego“ postępowca, ale jednego stróża, jednej kucharki któraby nie uznawała wysoce spopularyzowanej teorii Darwina, — naraz teoria ta poczyną walić się i kruszyć.

A kruszy ją i rozbija nie żaden zacofaniec, ale uczony, niegdyś również wielbiciel darwinizmu, badacz, którego sami panowie pozytywiści uważają za jedną z swoich „gwiazd naukowych“ — słowem, teorię pochodzenia małpiego kruszy i rozbija profesor niemiecki Virchow.

Oto bowiem co tenże uczony, według sprawozdania także nie żadnych fanatycznych wsteczników, ale organów gwałtownie postępowych (zob. „Prawdę“ № 33 z r. b.), opowiadał zdumionym swym słuchaczom na kongresie antropologów, odbytym przed kilkoma tygodniami w Wiedniu:

„...Przed dwudziestu laty, zwolennicy nauki Darwina, za ślepieni świetni jej zwycięstwami, pewni byli, iż w latach następnych znajdą owe organizmy przejściowe, łączące człowieka z małpami. Tymczasem ów „proantropos“ był i jest — niedocieczonym.

„Antropologia doszła do wniosku, że od pięciu tysięcy lat typ ludzki prawie się nie zmienił.

„Zbadałem wszystkie niemal czaszki znalezione w najstarszych osadach ludzkich, ale żadna nie przypominała typu małpiego bardziej, aniżeli czaszki ludzi późniejszych. Również i wśród ras żyjących, jakie znamy, (a znamy podobno wszystkie istniejące na kuli ziemskiej), niema zgoła ani jednej, któraby bardziej zbliżoną była do typu małpiego, aniżeli ludzkiego.

„Ale nietylko pochodzenia człowieka od małpy antropologia nie zbitemi dowodami poprzeć jeszcze (?) nie może; nie umie ona nawet oznaczyć dokładnie pochodzenia ras ludzkich i wzajemnego ich związku.“

Tak wobec uczonego areopagu, dowodził nie żaden, powtarzam to raz jeszcze, wstecznik, lecz tak kapitulował profesor Virchow, jeden z najgorętszych niegdyś — i nie tak dawno jeszcze — zwolenników Darwina; a co na to powiedzą pewni mistrze krajowego... pozytywizmu i owe najzacieklejsze Darwiniątka warszawskie? Chyba zaczną dowodzić czegoś wprost przeciwnego dowodzeniom dotychczasowym. Naprzykład: wprawdzie człowiek nie pochodzi od małpy — ale zato istnieje pewien gatunek małp, które mimo wszelkich pozorów cywilizacji ludzkiej, nie wierząc ani w Boga, ani w naukę Chrystusową, ani w ogóle w wyższe cele ludzkości, nie należą do ludzi, — chociaż najniezawodniej pochodzą od — człowieka. Na to zgoda zupełna...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Serce i nerwy. — Ostatni cios zadany panowaniu serca. — Aparat d-ra Salaghi. — Nowy sport amerykański. — Ze wszystkiem oswoić się można. — Brak oryginalności u yankesów. — Honoraria autorskie. — Los torreadorów. — Nie zastużony ale szczęśliwy. — Nie udała się cesarska podróż do Grecji — Kreta, Szakir basza i Delyannis. — Podróż do Włoch i polowanie w Mürzsteg. — „Gazeta Kolońska“ i nowe wzmocnienie armii niemieckiej. — List Boulangera. — Książę Wiktor Bonaparte.

Czy my mamy jeszcze serca, czy same już tylko nerwy? Pytanie to ma źródło swoje nie w fantazji bynajmniej kronikarskiej, ale w obserwacji. Nerwy tak się od niejakiemu czasu rozpanoszyły na tym naszym mizernym padole, wiara w ich wszechwładzę tak opanowała umysły, że działalność ich stała się wykładnikiem wszystkich niemal, zarówno fizycznych jak moralnych objawów patologicznych ludzkiej natury. Oprócz czystej, niesłychanie rozpowszechnionej nerwozy (czemu nie nerwozy?...), mamy dzisiaj kaszle nerwowe, nerwowe bóle głowy, nerwowe cierpienia żołądka i niemal wszystkich części organizmu naszego. Ludzi nie znoszących silniejszych wrażeń, nie mogących patrzeć na krew, słuchać skomlenia zamkniętego lub uderzonego psa, a cóż dopiero pisku zarzynanej kury lub prosięcia, mdlejących na widok zabitej muchy, których dawniej nazywano ludźmi tkliwego serca, dziś nazywamy poprostu nerwowymi. Żyjemy nerwami, pracujemy nerwami, chorujemy na nerwy, czujemy nerwami. Więc do czego nam serce i gdzie tu miejsce na nie?... To też gdyby nie to coś, co nam się tłucze w lewej stronie piersi i co przywykliśmy nazywać biciem serca, zapomnielibyśmy nawet nazwy tego organu, który niegdyś tak wielką rolę odgrywał na świecie, ale ją już odegrał, i jako wyranżerowany poszedł do składu starych, bezużytecznych rupieci. Przypomina nam go tylko owo bicie, — ano, i coś jeszcze innego: ból, nieodłączony, jak się pokazuje od bicia, i to ból taki, że się od niego, ni mniej ni więcej, tylko umiera czasami.

Śmierć, to najsilniejsza *ratio ad hominem*, więc aby i tą rację istnienia serca obalić, lekarz włoski, dr. Salaghi z Bolonii, wymyślił sposób przeciw śmierci serdecznej. Wynalazł on przyrząd, który za pomocą działania mechanicznego, reguluje krążenie krwi, osłabia je lub wzmacnia według

potrzeby, i tym sposobem usuwa wszelkie cierpienia sercowe. Próby z tym przyrządem wypadły z zupełnym zadowoleniem fakultetu medycznego w Bolonii, obecnie zabiera się do nich fakultet medyczny w Rzymie; jeżeli i tam się powiodą, serce utraci i tę ostatnią warownicę, w której się opierało jeszcze zupełnej swojej detronizacyi.

A może to i słusnie! Dzisiejszym ludziom nerwowym tak spowszedniały, zubożętniały subtelne wrażenia sercowe, że ubiegają się tylko za sensacyami nerwowymi, do których notabene trzeba mieć nerwy jak postronki.

Zgadnijcie Państwo naprzykład jaki jest obecnie najmodniejszy sport w Ameryce? Oto zblazowany a żądny za jakąbądź cenę wrażeń, yankes idzie nad linię pierwszej lepszej kolei żelaznej i ujrawszy nadchodzący pociąg, kładzie się wzdłuż pomiędzy szynami. Pociąg nadbiega, przebiega, a yankes podnosi się najspokojniej, niezadowolony, jeżeli mu jakiś gwóźdź lub hak nie wyszarpnął choćby kawałka mięsa, albo iskra z lokomotywnego pieca nie wypaliła choć małej dziury w brzuchu. Czyż takim ludziom potrzebne na co serce?

Maszyniści, którzy widać mają jeszcze w piersi jakieś resztki tego beużytecznego balastu, zrazu widząc tych amatorów grubych sensacyj, których brali za desperatów, wstrzymywali o ile mogli, pociągi, ale gdy się to coraz częściej powtarzać zaczęło, oswoili się z tem, i już sobie teraz żadnej nie robią subiekcyi. Yankes nie yankes, dalej przez niego i ani się nawet nie oglądają za siebie. Podobno też zamiłowanie do tego sportu osłabło od czasu, jak na sportsmanów zaprzestano zwracać uwagę.

Ta mania sensacyjna dręczylaby prawdopodobnie jeszcze bardziej znacznych obywateli republiki północno-amerykańskiej, gdyby nie mieli innego mola, który ich dzień i noc gryzie—zawiści do francuzów z powodu wieży Eiffla. Kolos żelazny z nad Sekwany spać im nie daje i myślą tylko o tem, jakby go zakasować. Ale dziwna rzecz: oryginalność, którą się dotąd odznacza, zaczyna jakoś opuszczać yankesów. Jak onym sportem podkolejowym przypominają wybryki spleenu angielskiego, tak rywalizując z francuzami, nie umieli się zdobyć na żaden koncept oryginalny, ale zamierzają zbudować drugą wieżę żelazną, tylko że ta ma być aż 2,000 stóp wysoka. Wspominałem już podobno o tym nowym potworze żelaznym, a teraz tylko dodaję, że utworzyło się już towarzystwo do jego budowy, z kilkumilionowym kapitałem, od którego spodziewa się grube wziąć odsetki; bo głównym powodem zawiści do Eiffla nietyle jest sława, ile ogromne zyski, jakie ciągnie ze swojej wieży.

Na chlubę dzisiejszych społeczeństw przyznać trzeba, że zbogacają one nietylko inżynierów, bankierów, śpiewaków, ale i literatów. We Francyi Dumas, Daudet, Ohnet, Sardou, Zola robią ogromne majątki, a nawet pisarze *minorum gentium* niezłe pobierają honoraria. Z dawniejszych, Chateaubriand za swoje utwory otrzymał 550,000 franków, Thiers dostał 500,000 za „Historję konsulatu i cesarstwa“, Wiktor Hugo zrobił majątek. Z pisarzy innych narodowości duże już honorarya płacono Byronowi, od samego wydawcy Murraya wybrał on 380,000 fr.; Dickens za jedną powieść: „Mikołaj Nikellby“ wziął 300,000 fr., — ale najlepiej opłacił się talent powieściopisarski Walterscottowi; honorarya przyniosły mu z górą 6 milionów franków, spłacił z nich olbrzymie długi i został jeszcze człowiekiem bogatym.

Pod względem dochodów, z pisarzami francuzkimi, angielskimi i niemieckimi idą w zawody — torreadorowie hiszpańscy. Jeden z nich, Frascuelo, który właśnie w życie prywatne wycofał się z areny, wyniósł z niej ni mniej ni więcej, tylko 3 miliony franków majątku, a w ciągu zawodu swego nie żałował sobie niczego, utrzymywał dom na wielką stopę a gości jego bywali najcelniejsi przedstawiciele arystokracji hiszpańskiej, on sam bywał częstym gościem na dworze Alfonsa XII; hojnym był do marnotrawstwa, rzucał poprostu pieniędzmi; gdyby nie to, byłby kilkakrotnie jeszcze bogatszym.

No, ale torreador naraża się przynajmniej każdej chwili na podróż do wieczności na rogach rozjuszonego byka; pisarz, poeta, wzamian za garnącą się doń mamonę daje ludziom skarby swojego natchnienia, talentu; inżynier musi, bądź co bądź, dobrze fałdów nad nauką przysiedzieć; bankierowi, obok mirażów bajecznej fortuny, grozi na każdym kroku widmo krachu; nawet śpiewak musi się porządnie nafasolować zanim za swoje trele zacznie zgarniać ruble, marki, franki lub szyllingi. Stosunkowo szczęśliwszym od nich a mniej zasłużonym, — co się zresztą nieraz zdarza — był jakiś Czech, z Turnowa.

Znalazł on jakiś kamień dziwaczny w okolicach miasteczka; kto inny na jego miejscu byłby kamieniem obejrzał,

rozsmiał się może z dziwactwa natury, i rzucił go napowrót na ziemię; ale nie tak sobie poczył sprytny czeszyna. Wziął kamień do domu, oczyścił go jak się patrzy, i zaniósł do znajomego sobie profesora mineralogii. Profesor przyjrzał się kamieniowi, pokręcił głową, odczyścił go jeszcze lepiej, i po kilkunastu badaniach zdecydował, że to jest, ni mniej ni więcej, tylko — żołądek przepopotopowego jakiegoś zwierza... No, i akademia paryzka ofiarowała już szczęśliwemu czechowi za ten kamienny przysmak 10,000 franków, ale on się droży i nie chce odstąpić od 15,000 guldenów!

Cesarz Wilhelm nie pojedzie do Grecji. Pierwszy to raz wypadki pokrzyżowały plany podróże niemieckiego monarchy; powstanie kreteńskie stanęło na poprzek zamierzonej drogi cesarskiej. Szakir basza, lubo pozajmował najważniejsze pozycje strategiczne na wyspie i ciągle otrzymuje posiłki, nie uporał się jeszcze z powstaniem, które cofnęło się w góry Sfakiocskie. Tymczasem w Grecji teraz dopiero zaczyna się rozgrzewać współczucie dla kreteńczyków; kiedy z wystawy paryzkiej wracał do Aten Delyannis, były prezes ministrów, znany lubo niefortunny zwolennik wojennej akcyi greków, ludność kilkunastotysięcznym tłumem wyległa na jego spotkanie, krzycząc: niech żyje Delyannis! niech żyją Kreteńczycy! — a on przyrzekał uroczystie, że jak tylko stanie u steru rządu, zaraz poprowadzi braci na pomoc braciom uciemiężonym na wyspie. Można sobie wystawić, jak wyglądałby cesarz niemiecki, świeżo skoligacony z panującym w Grecji domem, wpadłszy w ten cały wrzątek, podsyłany wprawdzie ogniem słomianym, ale który na razie jest naprawdę gorący i którym poparzyć się naseryo można. Obecność jego mogłaby w sposób niepodobny do przewidzenia wpłynąć na przebieg wypadków. Więc lepiej daleko wstrzymać się na teraz od wizyty w Atenach.

Zato podróż do Włoch nie schodzi z porządku dzienne-go, a ma też nastąpić i powtórne spotkanie z cesarzem Franciszkiem Józefem, na polowaniu w Mürzsteg, w Styrii.

„Gazeta Kolońska“ nie darmo wołała na trwogę, strasząc wyższością armii francuzkiej nad niemiecką; wprawdzie nie przyjdzie do gruntownej reorganizacyi armii niemieckiej, o której zrazu mówiono, bo taka reorganizacya odjęłaby na długi czas Niemcom możność działania, co w obecnych okolicznościach mogłoby być niewygodnem, ale parlament niemiecki nie wynigą się od nowych kredytów na wojsko. Mają być utworzone dwa nowe korpusy, z których jeden stanie w Prusiech Zachodnich, gdzie też sformowaną zostanie nowa dywizya jazdy.

Boulanger napisał list do Tirarda, w którym oświadcza, że nie stanął przed trybunałem senackim, gdyż go nie uznaje, ale gotów jest stawić się przed sądem wojennym lub przed zwykłym sądem przysięgłych.

Książę Wiktor Bonaparte nie wyda manifestu wyborczego, gdyż, jak powiedział w rozmowie z jednym z współpracowników „Figara“, jego program jest dobrze znany: powrót cesarstwa, — i basta! Książę przekonany jest, że byle tylko naród mógł swobodnie wyrazić swoją wolę w plebiscycie, nie powoła do rządzenia Francją innej formy rządu, oprócz cesarstwa. Z Boulangerem łączy się, gdyż i on dąży do plebiscytu.

Przyznać trzeba, że w tej stanowczej chwili, bonapartyści są znów jedynym stronnictwem zorganizowanym, karnem i — śmiałem; dlatego kto wie, czy nie do niego przyszłość należy.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościół.** W Kołbieli (gub. Warszawska) jak donoszą „Gazecie Warsz.“, miejsce detychezasowego kościoła drewnianego ma zająć kościół murowany. Świątynia wzniesioną będzie podobno na gruntach, sąsiadującej z Kołbielą, Starej wsi (dobra hr. Zamoyckiego), gdyż uznano, że grunt, pod kościołem dzisiejszym, tuż nad rzeką Świdrem, jest nieodpowiedni pod budowę gmachu murowanego. Na budowę nowej świątyni istnieje już fundusik zebrany w sumie kilkunastu tysięcy rubli, a nadto właściciel Starej Wsi, hr. Karol Zamoycki, przyrzekł pomoc ze swojej strony. Wobec zaś energii i zabiegliwości, gdy idzie o chwałę Bożą, szanownego proboszcza miejscowego, ks. Wasilewskiego, wątpić nie można, że piękny ów zamiar zbudowania nowej świątyni — niezadługo w czyn się zamieni.

Wskutek pożaru, jaki niedawno zniszczył znaczną część miasteczka Skaryszewa, ucierpiał mocno kościół miejscowy. Na odrestaurowanie świątyni wpływają już ofiary wiernych. Obyż ich wpłynęło jak najwięcej!



**Dla ziemian.** Licytacje na dostawy produktów dla magazynów wojskowych odbywać się będą w roku bieżącym w terminach następujących: dla gubernii Warszawskiej i Brześć Litewskiego d. 28 Października; dla gub. Piotrkowskiej, Radomskiej, Siedleckiej i Płockiej 4 Listopada; dla gub. Łomżyńskiej, Lubelskiej, Kaliskiej i Kieleckiej 12 Listopada — w Warszawskiej radzie okręgowej: dla gub. Grodzieńskiej i Wileńskiej 24 Października; dla gub. Mohylowskiej 28 Października; dla gub. Kowieńskiej 31 Października; dla Suwalskiej 21 Października. Nadto osobno, odbywać się będą licytacje na owies do magazynów w Wilnie i Białymstoku 24 Listopada — w Wileńskiej radzie okręgowej, oraz dla gub. Kijowskiej 21 Października — i dla gub. Wołyńskiej 30 Listopada.

**Pierwszy jarmark na chmiel,** odbędzie się w Warszawie w dniu 25 Września r. b. Miejscem jarmarku będzie plac Banku Państwa przy ulicy Nowogrodzkiej, gdzie Magistrat wybuduje szopę dla wagi miejskiej, oraz odkryty pomost dla składowania chmielu, za co żadna opłata od producentów pobierana nie będzie. Natomiast za ważenie chmielu, tak na wadze miejskiej jak i bankowej, dostawcy płacić będą po 2 kop. od puda, licząc od każdej partii oddzielnie. Chmiel dostawiać będzie można na trzy dni przed rozpoczęciem jarmarku. Przyjmowanie chmielu na skład do magazynów bankowych, wydawanie go, oraz udzielanie zaliczek, odbywać się będzie na zasadach praktykowanych na jarmarku wełnianym. Nadzór nad jarmarkiem wykonywać będzie deputacja pod osobistym przewodnictwem prezydenta miasta, lub delegowanego przez tegoż, urzędnika magistratu. W skład Deputacji wejdą: komisarz targowy miejski, tudzież p. p. Feliks hr. Czacki, Jan Kleniewski, Ryszard Machlajd, Józef Rawicz i Witold Stankiewicz.

**Cyfry.** Według statystyki urzędowej, ludność żydowska w Królestwie Polskim, wynosiła z początkiem r. b. 1,176,170 dusz, co stanowi już obecnie 14% z górą całej ludności; — Warszawa zaś sama liczy żydów 149,711 dusz. Na każdy 1,000 mieszkańców Warszawy przypada 335 żydów, czyli że obecnie, w syrenim grodzie naszym co trzeci człowiek jest żydem. Warszawa tedy posiada sławę, jakiej niema i mieć pewnie nie będzie żaden gród inny, — jest albowiem największym miastem żydowskim na całej kuli ziemskiej!

**Niez mordowany** w pracy około „dobra publicznego“ (!) dyrektor tak zwanego „Ogródu zoologicznego“ w Warszawie, jest zarazem niewyczerpany w wynajdywaniu coraz nowych kombinacji w sprzedaży swojej „Bagateli“ (posesya w której się mieści ów „Ogród“), za bagatelną sumę 110,000 rubli! Najpierw tedy wypuszczono jedną, potem drugą podobno seryę „udziałów“; następnie ogłoszono sprzedaż tych udziałów „na raty“, a obecnie znówu pan dyrektor Ogródu poszukuje „ludzi dobrej woli“ — czyli właściwie ludzi... dobrodusznych, którzyby „bądź przez zapewnienie żyra do instytucji finansowych, bądź z własnej kasy — przyszli ogrodomi z obywatelską pomocą“. Każdemu naturalnie wolno prowadzić swoje „interesa“ i przedsięwzięcia przemysłowe jak mu się podoba; wolno więc panu dyrektorowi Ogródu sprzedawać swoją „Bagatelę“ komu chce i za jaką chce cenę, byleby się znaleźli naiwni coby mu ją dali. Ale co w tej sprawie jest dziwnem, to ta niepojęta... śmiałość z jaką, interesowany bezpośrednio, właściciel „Bagateli“ podszywa swój interes własny pod interes „dobra publicznego“; a co jeszcze dziwniejsze, choć równie obrzydliwe, to popieranie tegoż interesu prywatnego przez prasę — w imię uczuć i obowiązków obywatelskich!... Bo gdyby nawet tak nazwany „Ogród zoologiczny“ spełniał naprawdę swe właściwe zadanie, to jest gdyby był naprawdę Zwierzyńcem mającym służyć do celów naukowych to i wtedy jeszcze wypadłoby nam się obejrzeć, czy nad jego utrzymanie i nabywanie dlań zbyt... kosztownych posesyj, nie mamy potrzeb pilniejszych. Cóż zaś dopiero gdy „Zwierzyniec“ warszawski, zaopatrzony nader lichy i nędznie w okazy zwierząt, oprócz sprowadzania i ukazywania dahomejczyków, syngalezów i t. p. i oprócz demoralizowania dzieci przez urządzenie sławnych hec, czyli „rozrywek“ pedagogiczno-zoologicznych, nie oddał nam w rzeczywistości żadnych innych usług? Zaiste, chyba tylko u nas możliwym jest takie traktowanie i takie rozumienie... „dobra publicznego“!

**Z Sądów.** W tych dniach w Nowo-Mińsku w miejscowym sądzie pokoju była rozpatrywana sprawa charakterystyczna. Dwie rodziny żydowskie z Warszawy, bawiące w Nowo-Mińsku na letniem mieszkaniu, a mianowicie: Hieronim, Maurycy, Felicja i Stanisław Heimanowie, oraz Gustaw, Joanna i Henryk Gothartowie, wyprawiali po ulicach miasteczka takie hałasy i w ogóle tak się zachowywali, że miejscowa władza policyjna ujrzała się zmuszoną do wytoczenia im sprawy o naruszenie publicznego spokoju. Jakoż sprawa ta w dniu 9 b. m. przyszła przed sędziego pokoju, który opierając się na zeznaniach świadków, jak również na 38 artykule Ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, skazał dwóch głównych sprawców nieporządków ulicznych: Hieronima i Maurycego Heimanów na zapłacenie po 20 rubli kary,

a ewentualnie na 5 dni aresztu — każdego, uwalniając innych od odpowiedzialności.

Wprawdzie żydkowie hałasują zawsze i wszędzie, a u nas, jako najbardziej rozwielnieni i rozzuchwaleni, hałasują więcej niż gdziekolwiek; niemniej przecież o sprawie powyższej warto wspomnieć dlatego, że stanowi ona wymowny i przekonujący komentarz do tego co feljetonista nasz pisał niedawno o zachowywaniu się żydów warszawskich na willegiaturze. A i o tem jeszcze nadmienić nam wypada, że obydwie rodziny oskarżone, jak również i obaj ukarani, nie należą do zwykłych żydków łapserdaków, ale... do tak zwanej „inteligencji“ żydowskiej!... „Kuryer Poranny“ w dziele sprawozdań sądowych pomieszcza co następuje:

Aniela Orłowska wytoczyła w sądzie pokoju VIII Oddziału w Warszawie — sprawę Konradowi Wodzińskiemu o obelgi i pobicie jej dziecka.

Treść skargi jest następująca:

Kilkunastoletni synek Orłowej, cierpiący na epilepsyę i sparaliżowany na lewą rękę i lewą nogę, siedział przed domem na Okólniku hr. Krasieńskiego w gronie innych dzieci. Wtem z domu, w którym się mieści Tattersal wybiegł pies i ze szczeniem rzucił się na chłopców. Kilku z nich, odważniejszych, usiłowało psa odpedzić, gdy na to właśnie nadszedł Wodziński z nahajką w rękę. Na widok jego, dzieci rozbiegły się i pozostał tylko Orłow, nie będący w stanie chodzić o własnej sile. Wodziński krzyknął na niego groźnie i uderzył parę razy nahajką.

Gdy dowiedziała się o tem matka, poszła do Wodzińskiego, wymawiając mu, jak można tak nielitościwie znęcać się nad biednym chorem dzieckiem; Wodziński jednak, zamiast się usprawiedliwić, odpowiedział jej na to w wyrazach wcale nie salonowych.

Ponieważ świadkowie w sądzie zeznaniami swemi potwierdzili oskarżenie, dodając przytem, że mały Orłow, po napadzie Wodzińskiego, z przestachu i bólu, dostał konwulsyj, przeto sędzia skazał Wodzińskiego na miesiąc aresztu.

Z uwagi, że hece dzieciinne, urządzone podczas lata w tak nazwanym Zwierzyńcu, przenoszą się na zimę do Tattersalu, pod kierunek jego właściciela, — powtarzamy za „Kuryerem Porannym“ wiadomość powyższą, sądząc, iż dla rodziców, którzy tam posyłają swą dźwiatwę na „rozrywki“ świąteczne, nie będzie ona obojętną. Rozsądni (!) albowiem ci rodzice mają dziś tem większą rękojmię należytej tresury swoich „pociach“ przy pomocy — nahajki.

**Z prasy.** „Kuryer Codzienny“ (który, mówiąc nawiasem, znówu się skurczył), a za nim i inne pisma należące do „Kuryerka“ wstąpił w charakterze jego współpracownika „znany“, „zasłużony“ a nawet i „znakomity“ — „publicysta“, p. Jan Maurycy Kamiński. Ponieważ tenże p. Kamiński był dotychczas „znany“ głównie jako „sekretarz Towarzystwa wyścigów konnych“ oraz jako właściciel lub też współwłaściciel różnych przedsięwzięcia przemysłowych, a jedynej jak się zdaje jego rozprawki: „O prostytucyi“, stanowiącej lichą kompilację, — „znakomitą“ w żadnym razie nazwać nie można, przeto byłoby pożądanem, aby wciągający gwałtem pana K... na piedestał znakomitości usłużni koledy skreślili bliżej tę jego znaną i znakomitą działalność publicystyczną. Toć u nas zasługi na tem polu nie są ani tak liczne, ani tak powszednie, iżby je można było z lekkim sercem pomijać albo lekceważyć. Miałoby zresztą samo wejście do składu redakcyi „Kuryerka Codziennego“ dawać już patent na znakomitość publicystyczną?...

**Z teatru i muzyki.** Teatr Rozmaitości zaraz z początkiem sezonu zimowego wystawić ma jednoaktową krotochwilę Jana Aleksandra hr. Fredry p. t.: „Hypnotyzm“.

Dramat Wiktoryna Sardou p. t.: „Stryj Sam“, ma być wystawionym również dopiero w sezonie zimowym.

Teatr nowy zamierza wystawić „Zosię Przybylanek“ hr. Skarbka.

Zienniki tutejsze zapewniają, iż w sferach właściwych powstał projekt ograniczenia liczby teatrzyków grywających w Warszawie, w sezonie letnim. Jednym z motywów tego projektu ma być chęć zapobieżenia tworzeniu się proletaryatu aktorów prowincjonalnych.

**Zmarli:** Ś. p. Dr. Antoni Jerzykowski, b. profesor gimnazjów trzemeszeńskiego, ostrowskiego i poznańskiego, autor wielu podręczników szkolnych oraz „Historji Polskiej“ i „Słownika ortograficznego“ — zm. w Poznaniu.

Ś. p. Mieczysław Nowakowski, ślusarz warsztatów mechanicznych kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej, a zarazem topornik I-go Oddziału straży ogniowej ochotniczej, zm. w Radomiu wskutek ran odniesionych przy gaszeniu pożaru. Redakcyja „Gazety Radomskiej“ zachęca słusznie ogół miejscowy do zaopiekowania się rodziną szlachetnego robotnika-strażaka, który utracił życie przy pełnieniu służby prawdziwie obywatelskiej.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

12 Września.

Mocne i rozwijające się już stale w kierunku zwykłym, usposobienie zagranicznych rynków zbożowych, oddziaływać naturalnie musiało i na rynki bliżej nas obchodzące, gdzie też, jak naprzykład w Gdańsku, wyborowe zwłaszcza gatunki ziarna były nader poszukiwane i płacone po cenach wyższych niż w tygodniu poprzednim.

Na targach warszawskich panowało również usposobienie dla producentów korzystne.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 7.00—7.15, średnią 6.60—6.70, ordynaryjną 6.00—6.20. Żyto wyborowe 5.00—5.10, średnie 4.70—4.80, ordynaryjne 4.40—4.50. Jęczmień średni 4.40—4.50. Owies 2.70—3.05, stosownie do gatunku ziarna; owsa wyborowego brak niemal zupełny.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 109—113, średnią 103—108, ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 84—86, średnie 79—82, ordynaryjne 74—77. Jęczmień średni dobry 85—96. Owies wyborowy 86—88, średni 82—84, ordynaryjny, 76—79 kop. za pud.

W Odessie pszenicę sandomierkę płacono 90—107, w gatunkach średnich 88—105 kop. za pud. Żyto wyborowe 70—73, gorsze 66—69 kop. za pud. Owies 62—80 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu o k o w i t ą usposobienie bardzo mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już blisko 25 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.76—2.77 w detalicznej 2.79—2.81. „Rektyfikacja Warszawska“ płaćta za wiadro 100° okowity z akeyzą 10,50 rs.

Na rynku cukrowym nastąpiła znowu pewna zniżka cen. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3,37½, kostki 3,22, mączka 2.75—2.76 za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim w dostawie, jak również w cenie wołów, nie zaszła żadna zmiana.

Na rynkach żywnościowych nabiał tańszy. Masło bez soli płaci się 22½, do 35 kop. funt. Solone 20—25 kop. funt.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Mik... w Pl... — Otrzymałiśmy; dziękujemy serdecznie. Prospekty i N-ra okazowe wysłałiśmy, według wskazanych nam łaskawie adresów, jeszcze przed tygodniem.

Autorce „Opowiadań“ — Oczekujemy niecierpliwie bytności pani S... W każdym zaś razie prosimy o jak najspieszniejszą wiadomość, kiedy pani S... mamy się spodziewać?

P. Waclaw Strzembosz w Warszawie. — Owszem, prosimy o adres; „Rola“ najchętniej przesyłać tam będziemy. Przytem uważamy za konieczne zwrócić uwagę sz. pana iż nie jest to bynajmniej „przesadzone apoteozowanie“, ale raczej i przedewszystkiem zasadniczą obrona stanowiska niezmiernie w społeczeństwie naszym ważnego.

Pani A. Mil... w Mikosz... — Za „głos“ dziękujemy uprzejmie — chociaż skorzystanie z niego jest i dla nas rzeczą wątpliwą. O inne „głosy“ prosimy. Co do kwestyi poruszanej przy końcu pisma, zdaje się żeśmy ją już wyjaśnili listownie. Obecnie powtarzamy jeszcze, iż powieść nie była wcale czytana.

P. Z. Korczak w Kramiecukach. — Korespondencya sz. pana, w zmiennej nieco formie, będzie pomieszczona.

Panu Bol. Kr... w K... — Szczegółowy wykaz firm chrześcijańskich, które, dla ułatwienia prowincjonalnym sklepom polskim konkurencyi z żydami, a zarazem i dla wyrobienia sobie z pośród tychże sklepów stałej klienteli, zobowiązały się odstąpić możliwie duży procent, przesyłamy sz. panu w tych dniach. Tymczasem życzymy szczerze powodzenia, a przedewszystkiem — wytrwałości.

Pani Am. Kos... w Bl... — Sądzymy iż sklep z materiałami piśmiennymi w połączeniu z tanią galanterią, o ile sz. pani miałaby zamiar otworzyć go w miasteczku większem, byłby dla niej przedsięwzięciem najodpowiedniejszym. Konkurencya żydowska nie jest wcale tak groźną i niepokonaną, jak o tem przez długi czas najpowszechniej u nas sądzono.

P. Poreb... w M... — Wydrukujemy po sprawdzeniu faktów. „Kuryer Warsz.“ przedstawił rzecz niejasno i niedokładnie...

Panu T. Pelcz... w Górze Kal... — Myśl sama ze wszech miar zdrowa i szlachetnymi pobudkami natchniona; wykonanie jej wszakże następczo byłoby niemożliwe, a może i nie dające się pokonać trudności. W każdym razie na stworzenie organu takiego w ł a ś c i w y c z a s przyjsię musi.

P. X. X. — Będzie wkrótce, — jakkolwiek nie ręczymy czy będzie — wszystko.

## REKLAMY

Lekarz-dentysta I. Oppenheim, powrócił z Paryża. Senatorska 11, róg Nowo-Miodowej dom Rezlera. (551-3-2)

## OGŁOSZENIA.

**Główny Skład Dywanów  
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137**

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

243 52-37

## WINA GRUZIŃSKIE

Czerwone, Białe i Szampańskie,  
Z WINNIC

**Księcia Bagration-Muchrańskiego,**  
najlepsze ze wszystkich Win Kaukaskich, nieustępujące wysokim gatunkom francuzkim a o połowe tańsze, dostać można w znaczniejszych handlach Win, w Warszawie i na prowincyi.

**Główny Skład, Senatorska Nr. 24.**

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**

**I. Jodłowskiego**

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (243-52-37)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

**GEBETHNER i WOLFF**

NAJWIĘKSZY W KRAJU

**Skład Fortepianów i Pianin**

Wynajem



Wynajem

Sprzedaż na raty.

518-18-3

## FABRYKA KAFLI

w Mszczonowie, Stacya Dr. Ż. W. W. Ruda Guzowska

Skład i Kantor w Warszawie, ulica Złota Nr. 3.

poleca Piece Berlińskie, Majolikowe, Starożytnie Kominki ozdobne, Wanny, Piece zwyczajne jak również i Kuchnie oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres.

Na żądanie kantor lub fabryka rysunki wysyła gratis.

(553-3-1)

L. BRANECKI.

**Józef Świątkowski**

SZEWC

**Bieleńska Nr. 9, (Hotel Paryzki)**

W WARSZAWIE.

Poleca swój nowo-otworzony magazyn, obficie zaopatrzony w gotowe obuwie damskie, męzkie i dziecięce, wykonywa podług ostatnich żurnali z materiałów krajowych jak i zagranicznych.

Magazyn przyjmuje wszelkie obstalunki, wchodzące w zakres szewstwa i takowe wykonywa tak podług zdjętych w magazynie, jako też i nadesłanych miar.

Obstalunki na prowincję wysyłają się za zaliczeniem poczt.

Magazyn przyjmuje wszelką naprawę obuwia noszonego.

CENY UMIARKOWANE.

(555-3-1)

# WIELKI WYBÓR!! Mundurów, Szyneli i Bluz

dla Uczni Gimnazjum i Studentów

po cenach niskich  
poleca

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH I DZIECINNYCH

Miodowa Nr. 14!! — J. Piotrowski.

513-4-3

Fabryczny Skład Dywanów

## KILTYNOWICZA

ul: Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie, wojskowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Kołdry, Dery.

Kobierce oryginalne perskie. Meble wschodnie. Najtańsze Cera-ty, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

Istniejący od 1860 roku

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI  
Jana Garlickiego

Plac Teatralny Nr. 12 obok Ratusza,  
W WARSZAWIE.

Poleca zegary i zegarki pierwszorządnych firm genewskich. Reperacye zegarów, zegarków i szkatulek grających uskutecznia z dokładnością i poręczeniem.

CENY NIZKIE. 514-18-2

## SZKOŁA MĘSKA PRYWATNA II-KLASOWA

przygotowująca do szkół rządowych,  
przyjmuje uczniów przychodnich i pensjonarzy.

Elektoralna Nr. 17.

(489-6-5)

Przełożony **PIGŁOWSKI.**

WIELKA FABRYKA

## NAPOJÓW GAZOWYCH I LIMONIAD

### J. Sieńczewskiego,

w Warszawie, Leszno 24.

Poleca wyborne w smaku i orzeźwiające Wody: Owocową, Malinową, Poziomkową, Ananasową, Gruszkową, Jabłkową, Cytrynową, Pomarańczową, Ponczową i inne. Cena butelki 7 1/2 i 12 kop.

Woda Sodowa i Selterska na syfony, balony i butelki. Dostawa do domów bezpłatnie. Handlującym i biorącym większą ilość odstępuje się rabat. (545-6-2)

## SKŁAD PIWA

### ROMUALDA LENARTOWICZA

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście 54, obok Karmelitów.

Poleca wyborowe gatunki, których wyłączną sprzedaż posiada, a mianowicie  
Oryginalne **Pilzeńskie kuracyjne**, z Pilzna w Czechach.  
Culmbachskie z Culmbach w Bawaryi.  
Bok Okocimskie z Okocima w Galicyi.

Porter z Browaru Nethersob & Comp w Petersburgu.  
Mołczanowa w Puławach.

Telefonu Nr. 108.

337-10-10

MAGAZYN I FABRYKA

## JANA WIEDIGERA

JUBILERA

długochozas Krakowskie-Przedmieście Nr. 19.

OBECNIE

Nowo-Miodowa Nr. 3.

dom W-go Mleczkowskiego (fotografa).

Posiada wybór biżuterii najnowszego fasonu. Wykonuje ob-  
stalunki podług własnych lub powierzonych rysunków i modeli.  
Przyjmuje do złocenia i srebrzenia.

Reperacye wykończają się dokładnie i terminowo. Kupno lub  
zamiana uskutecznia się na najdogodniejszych warunkach.  
Ceny najprzystępniejsze.

45-26-3

Skład Pościeli, Bielizny Pościelowej

i ZAKŁAD MEBLOWY TAPICERSKO-DEKORACYJNY

## I. CHEŁSTOWSKI

W WARSZAWIE.

445-12-5

dawniej Hotel Eu-  
ropejski, później  
ul. Trębacka dom  
Scheiblera,

OBECNIE  
ul. Czysza N. 4.

## Świeża Herbata Czarna

w wyborowych gatunkach nadeszła do handlu

### W. LEWANDOWSKIEGO

w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 24.

Sprzedaż dla kupców i stowarzyszeń spożywczych z odpo-  
wiednim rabatem. (561-3-1)

NOWO-OTWORZONY

## MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH

### S. PRZEZDZIECKIEGO

w Warszawie, ul. Hr. Kotzebue Nr. 2 róg Wierzbowej (vis-a-vis Telegrafu).

Ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności świeżo wykończone: Sukieneczki i Płaszczki dla Panierek, Garnitunki fantazyj-  
ne, marynarkowe, zakietowe i Palta dla Chłopczyków na każdy wiek, podług najnowszych żurnali;—oraz Bluzki, Mundury i Szyne-  
le dla uczni, jako też Mundury i Płaszcze dla p. p. Studentów Uniwersytetu.

Zamówienia z własnych jako też i z powierzonych materiałów, wykonywam podług żurnali francuzkich i angielskich, w jak  
najkrótszym czasie po nader przystępnych cenach. Zlecenia z prowincyi załatwia się z możliwym pośpiechem.

Polecając się łaskawej pamięci i względem Szanownej Publiczności, dodaję, że staraniem mojem będzie przy nabytej fachowej  
znajomości, jak również sumiennem wykonywaniem wszelkich powierzonych mi zleceń, zasłużyć w zupełności na żyliwe poparcia

Z poważaniem **S. PRZEZDZIECKI.**

(515-6-2)

48

## kopiejek za tuzin Kajetów (czyli 4 kopiejki sztuka)

glansowanych 5-cio arkuszowych, z dobrego papieru w 4-ech gatunkach linii, z dodaniem 12-stu arkusików bibuły do atramentu, poleca Skład Papieru i Materiałów Piśmiennych i Rysunkowych

St. WINIARSKIEGO,

Nowy-Świat Nr. 58, w Warszawie.

(554-2-1)

NOWO OTWORZONY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

Nr. 1 BRACKA Nr. 1.

Róg Żórawiej w domu W-go J. Fuchsa

pod firmą LUDWIK LATAWIEC

poleca: wyroby z krajowych, russkich i zagranicznych pierwszorzędných fabryk.

PP. Handlującym odstepuje po cenach praktykujących się ogólnie w głównych składach.

Obstalunki z prowincyi załatwia spiesznie i akuratnie, podług zlecenia.

## MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska 114, A. TARNOWSKIEGO, Złota 9!!

397-13-13

Wyszedszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, byłego pod firmą moja, otworzyłem Magazyn Mebli własny przy ulicy Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robót Tapicerskich, ceny nadzwyczaj uniarkowane, gdyż lokal zajmuje na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.

## NA CZASIE.

278-52-21

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter  
Warszawa,—Królewska 39.

FABRYKA  
WYROBÓW METALOWYCHoraz  
SPECYALNY SKŁAD

Całkowitych Urządzeń Kuchennych

W. Anderszewskiego

W WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 113,

'6-ty dom od Ogrodu Saskiego.

(547-8-2)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH  
S. RYCHLIŃSKIEGORÓG SENATORSKIEJ I BIELAŃSKIEJ Nr. 1.  
W WARSZAWIE.

480-6-6

## WSPIERAJCIE PRZEMYSŁ KRAJOWY!



UŻYWAJCIE SZUWAKS S. GLIŃSKIEGO!

## ZBOŻE i NASIONA

Kupujemy po najwyższych cenach.

L. Mierostawski & C<sup>o</sup>

Elektoralna Nr. 5.

480-6-5

SKŁAD WIN  
J. LIJEWSKIEGO i S<sup>KI</sup>

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych.—Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen.—Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce.—Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

(461-24-5)

NOWA KSIĘGARNIA (491-5-5)  
**Edwarda Kolińskiego**  
 W WARSZAWIE  
 ul. Marszałkowska Nr. 122, (blisko rogu Zgody).

Posiada wszelkie książki szkolne, nowe i używane; przyjmuje książki do oprawy i stare zamienia.

**FABRYKA RAM ZŁOCONYCH**  
 I WSZELKICH WYROBÓW KOŚCIELNYCH  
**WŁADYSŁAWA SAKOWICZA,**  
 Istniejąca przy ulicy Długiej Nr. 28.  
 Przyjmuje obstalunki na budowy Ołtarzy, Ambony, Chrzcielnice, Fere-  
 trony, Rezurekcyje i t. p. gustownie i trwało. Ramy różnego rodzaju  
 tak złoczone jak z różnorodnego drzewa. Uskutecznia złoczenie Mebli  
 oraz odnawia stare ramy i rzeźby po cenach przystępnych.  
 524-3-3

**FABRYKA PERFUM**  
*i Mydel Toaletowych*  
**J. D. SOMMERA**  
 W WARSZAWIE, PRZEJAZD 7.

Nr. 106. Marszałkowska Nr. 106.  
 Nowo-otworzona Restauracja  
**„UKRAINA“.**

Urządzona z całym komfortem, posiadająca ogród, gabinety letnie  
 i zimowe oraz Bilardy na I-em piętrze, poleca smaczne i zdrowe potrawy  
 przez fachowego i uzdolnionego kuchmistrza przyrządzane. Obiady po  
 kop. 25 i a la carte jak również śniadania i kolacje; piwo bawarskie la-  
 growe z pierwszorzędnego browaru, polecając się łaskawym względem  
 Szanownej Publiczności,  
 z uszanowaniem  
**Franciszek Możdżeń.**

**ANIELA HOENE,**  
 Przełożona VI-klasowego zakładu naukowego  
 żeńskiego,  
 przy ulicy MAZOWIECKIEJ pod Nr. 4,  
 podaje do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczen-  
 nic, tak pensyonarek jak i przychodnich, rozpoczął się w dniu 20 sierpnia.  
 525-3-3



Królewska ul. N. 1 (róg Krakows.-Przedm.)  
 w Warszawie.  
**JAN PLICHTA**  
 ZEGARMISTRZ  
 poleca bogaty wybór  
**Zegarów i Zegarków.**  
 Reperacye wykonywają się spieszenie, po niskich cenach,  
 z poręczeniem dwuletniem. (407-12-12)

**FABRYKA** (428-6-6)  
 WYROBÓW ŚLUSARSKICH  
**Władysława Krzywdzińskiego**  
 W WARSZAWIE  
 ulica Krucza Nr. 19.  
 Ceny umiarkowane.

**FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI**  
**K. MARTWICH**  
 w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147.

Sprzedaż skuteczniejsza  
 się codziennie od go-  
 dziny 9-ej rano do 7-ej  
 wieczór, w niedziele i  
 święta od 10-ej do 1-ej.



Zamówienia listowne  
 wykonywa w jaknaj-  
 krótszym czasie;  
 przy odpowiedziach  
 załącza cenniki.

Skład własny **FORTEPIANÓW i PIANIN**

FABRYKI

**MAŁECKIEGO,**

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 30, wprost Chmielnej.

(532-3-3)

**SZKOŁA RZEMIOSŁ**  
**I SZTUKI STOSOWANEJ**  
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 60, róg Bednarskiej.

Nauka rysunku, malowania na porcelanie, atlasie, aksamicie, skórze. Nauka rzeźby, wyrobów à jour z drzewa,  
 kości słoniowej, masy perłowej. — W oddziale rzemieślniczym: reperacya wszelkiej galanteryi, nauka kroju  
 sukien i bielizny, krawatów, kwiatów, strojów, wyrobów galanteryjnych ze skóry, dżetowych robót, gorseciar-  
 stwa oraz haftu, koronek i włózkowych robót.

Uczennice stałe placą 25 rs. miesięcznie, za naukę i całkowite utrzymanie.

Przewodnicząca Szkole **W. Rossowiecka.**

151. MARSZAŁKOWSKA 151.

Skład Cygar Zagranicznych i Krajowych,  
 ORAZ WSZELKICH WYROBÓW TABACZNYCH  
**S. PODYMOWSKI I S-KA**

zaopatrzone stale w doborowe gatunki cygar, tytoniów i papierosów. P. P. Handlującym odstępuje przyzwoity rabat.

520-3-3

(519-3-3)

505-3-3

481-3-3

## Pracownia Ubiorów Mężkich M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-25

FABRYKA i MAGAZYN

### WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na broń  
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

510-52-4

### ZAKŁAD GALWANICZNY

**LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysła 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i bronzy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

558-19-3

### PIANINA

nowe do sprzedania, syst. amerykański, o krzyżowanych strunach, w całkowitej ramie żelaznej i z trzecim pedałem, t. zw. moderatorem, do zupełnego przyciszenia tonu, również korzystnym jest do studyowania, jakoteż ochraniającym mechanizm na długie lata.

Nowy-Świat № 66, wprost Świętokrzyskiej,  
(534-6 2) **A. JANISZEWSKI.**

FABRYKA

### WYROBÓW ELEKTROTECHNICZNYCH I MECHANICZNYCH

**Z. Lewandowski**

W WARSZAWIE

Róg Senatorskiej Nr. 25 i Placu Teatralnego Nr. 11.

Zakłada i wynajmuje światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogrodach, tak w Warszawie jako i na prowincyi. Urządza telefony, mikrofony, dzwonki elektryczne, numeratory, stacye centralne, piorunochrony, lampy łukowe i żarowe rozmaitych systemów. Łączy folwarki telefonami po bardzo niskich cenach.

Konserwacja dzwonek elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach.

500-6-4

### MAGAZYN CZAPEK K. KONIŃSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 69,  
w domu rządowym naprzeciw Gimnazjum I-go.

Mam honor donieść Szanownej Publiczności, iż na nadchodzący sezon szkolny zaopatrzyłem magazyn swój w znaczny zapas Czapki uczniowskich, oraz i do wszystkich szkół prywatnych. Są także Czapki wojskowe i cywilne w rozmaitych fasonach i gatunkach. Ceny umiarkowane.

(636-3-2)

Nakładem Zakładu Kefirowego w Warszawie,

K. SIGALINY,

wydaną została książka pod tytułem

## „Pochodzenie, rozpowszechnienie, użycie i skutki kefiru kaukaskiego“.

Nabywać można w samym zakładzie (M. 31 ul. Królewska), w alnannie w Ogrodzie Saskim i w główniejszych księgarniach. (535-3-2)

Skład Główny

### PORCELANY i FAJANSU

z Fabryki I. FREUDENREICHA w Kole

oraz Skład Szklą Krajowego i Zagranicznego

**T. DUSZYŃSKIEGO**

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

507-10-3

### CEMENT

422-12-11

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Cegła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI**

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

Fabryka i Skład Mebli

### T. Otwinowskiego

NOWY-ŚWIAT Nr. 32 W WARSZAWIE.

Posiada na składzie Meble gotowe, oraz przyjmuje zamówienia na Meble, Materace, Lustra, Dekoracje i t. p.

Meble gięte po cenach fabrycznych.

531-12-3

### Dla Uczni

Mundury, Bluzy i Szynela. Wielki wybór. Ceny niskie  
W MAGAZYNIE

**Konstantego Jakimowicza**

MIODOWA Nr. 12, wprost Sądu Okręgowego. 530-10-3

SKŁAD HURTOWY  
DYSTYLARNI PAROWEJ

**Jeziorko pod Łomżą**

w Warszawie

Trębacka Nr. 3, w dziedziczu.

(451-12-8)

Poleca uznane ze swej dobroci i oczyszczenia: Spirytusy, Alembiki, Siwuchę, Wódki słodkie, Likieri i Nalewki, nagrodzone na Wystawach: w Antwerpii w r. 1886, w Warszawie na Wystawie Przemysł.-Roln. w r. 1885 Wielkim Złotym Medalem, i na Hygienicznej w r. 1887 dyplomem I-ej klasy.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

### ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (442-13-11)

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka**

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

200-52-35

SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH  
**HELENY BONICZKOWSKIEJ**

*Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej*

**Poleca:**

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

**TOWAR WYBOROWY**

(529-20-3)

CENY PRZYSTĘPNE.

CENY PRZYSTĘPNE.

**MAGAZYN OBUWIA**

DAMSKIEGO i MĘZKIEGO

**W. Wójcickiego**

w Warszawie, ulica Szpitalna Nr. 5.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje  
po cenach umiarkowanych.

486-6-5

**WĘGLE KAMIENNE,**

Węgla do samowarów, drzewo i cement

W NAJLEPSZYCH GATUNKACH  
poleca

**DOM HANDLOWY**

**Ł. J. BORKOWSKI.**

Kantor Główny TRĘBACKA Nr. 4  
(Telefonu Nr. 640).

Zamówienia tak miejscowe jak z prowincyi skuteczniejszą się  
bezwzględnie. 528-12-3

**Fabryka WYROBÓW MIEDZIANYCH**

i METALOWYCH

**KAROLA MÜLLER**

Nowy-Świat Nr. 9,

wykonuje wszelkie roboty kotlarskie, miedziane dla  
cukrowni, gorzeln i wszelkich zakładów przemy-  
słowych. (549-6-2)

**FABRYKA**

KASS OGNIOTRWAŁYCH

**Edwarda Zürn**

548-6-2

Leszczyńska Nr. 6 (od Kopernika Obozną)

poleca wielki wybór kass z zamkami najlepszych systemów Cen-  
niki ilustrowane wysyła na żądanie franco.

**HENRYK CELLER**

SPECYJNY WYRÓB

**KRZESŁA DĘBOWYCH**

w Różnych Gatunkach

w WARSZAWIE, ulica BEDNARSKA Nr. 7.

400-12-12

**Nowo-otworzony**

Specjalny Magazyn

oraz Pracownia Ubiorów i Bielizny dziecięcej

**A. SIERZPUTOWSKIEJ,**

WARSZAWA, ulica Czysta Nr. 8.

Poleca J. W. i W. W. Rodzicom wielki wybór ubrań goto-  
wych dla dzieci oraz bieliznę a także wyprawki dla niemowląt.  
Robota wykonana podług najświeższych modeli z możliwą aku-  
ratnością i po cenach umiarkowanych.

Prócz tego przyjmuje roboty z materiałów powierzonych,  
które wykończyć będzie na czas umówiony. (543-52-2)

w wielkim  
wyborze

**Binokle, Okulary, Rejscejgi i Brzytwy**

najlepszego  
gatunku

o 250% taniej

w MAGAZYNIE OPTYCZNYM

**JULIANA DREHERA Szpitalna 6.**

Niezamierzonym od 50 kop. Przyjmuje reperacje.

476-12-5

**Warszawska Mleczarnia Centryfugalna**

**„FOXAL“**

(przy ulicy Foxal).

Poleca mleko niezbiernane, zbiernane, śmietankę, kawę, masło, sery  
i t. p. Mleko i śmietankę odstawi do mieszkań w naczyniach  
szklanych plombowanych. Pensjonatom i handlującym odstępuje  
rabat. Przy mleczarni ogród otwarty od 7 rano do 11 wieczorem.

556-6-1

Istniejący od lat 30.

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**  
**W. Twardzickiego**

ulica Niecała Nr. 12

W WARSZAWIE.

Jedna kolorowana daje się w tuzinie fotografii wszelkich  
formatów bez podwyższenia ceny. Dla uczniów i uczennic, ceny  
zniżone. (557-3-1)

w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-cm piętrze

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-cm piętrze

**TAPICERNA WŁASNA.**

(468-20-6)

NOWO-OTWORZONY SKŁAD PAPIERU I TOWARÓW GALANTERYJNYCH NOWO-OTWORZONY  
**STANISŁAWA WALIŃSKIEGO**

róg Krakowskiego-Przedmieścia i ulicy Nowo-Miodowej Nr. 79

poleca: oprócz wszelkich materiałów i przyborów piśmiennych dla uczącej się młodzieży po cenach najniższych praktykowanych, Albumy i ramki do fotografii najnowszych wzorów, dewizki do zegarków niklowane i złożone od 50 kop. sztuka, ekritoary, grzebyki kieszonekowe od 10 kop. sztuka, grzebyki i grzebień paryzkie znanej firmy Roberta Ainé, krawaty i szelki w wielkim wyborze. laski od 25 kop. sztuka, parasole deszczowe od rs. 1 kop. 25, perfumery zagraniczne, oraz wyroby renomowanego Warszawskiego Laboratorium chemicznego, po cenach fabrycznych, portmonetki, pugilaresy, woreczki do pieniędzy po cenach bardzo niskich, szczoteczki do zębów od 10 kop., szczoteczki do paznogi, do włosów, lusterka, spincezki i spinki najnowszego systemu z maszynkami, Domina, szachy, szachownice, warcaby w różnych wielkościach, szkatułki do biżuterii, rękawiczek i t. p., duży wybór wachlarzy, oraz wiele innych artykułów w zakres handlu galanteryjnego wchodzących. (504-6-4)

Z dniem 2-gim Września r. b. otwarty będzie, z pozwolenia Władzy  
w Warszawie, przy ulicy Brackiej Nr. 5

**NOWY 4-KLASOWY ŻENSKI ZAKŁAD NAUKOWO-REKODZIELNICZY**

pod kierunkiem

**M A R Y I R A U M**

nauczycielki gimnazjum IV-go, b. kierowniczkii szkoły 2-klasowej w Zakładzie hr. Plater.

Celem Zakładu jest przygotować dziewczęta do życia praktycznego, t. j. dać im średnie zaokrąglone wykształcenie naukowe, uzdolnić w tych robotach ręcznych, które znać koniecznie powinna każda kobieta, oraz udoskonalić w obranym rękodziele, aby ono w danym razie mogło stanowić pracę zarobkową.

W plan zajęć szkolnych wchodzi: Religia, jęz. ruskii, polski, niemiecki, arytmetyka, geometria, geografia, historia, nauki przyrodnicze, nauka o rzeczach, rysunki, kaligrafia, śpiew, gimnastyka, szycie ręczne i maszynowe, krawieczyzna damska i dziecienna, szycie, krój i znaczenie bielizny, haft biały i artystyczny, cerowanie, łatanie, roboty drutowe, szydełkowe, siatkowe, koronkowe, pasmanteryjne i t. d.

Przyjmowane będą od lat 7 panienki przychodnie, pensyonarki i półpensyonarki.

Zapis uczennic od 12 Sierpnia codziennie, między 10 a 3-cią. Ceny przystępne.

(487-5-5)

**Pracownia M. HORNOWSKIEJ**

w Warszawie, ulica Królewska Nr. 31, mieszkania 8.

Poleca wszelkie aparaty kościelne, różne roboty gotowe i zaczęte, jak również przyjmuje zamówienia na roboty kościelne, hafty, białe, kolorowe, złotem, roboty włóczkowe etc., po cenach możliwie niskich.

(560-20-8)

**LUDWIK MROCZEK, Nauczyciel**

npoważniony przez Okręg Naukowy rozpoczyna

**wykład buchalteryi podwójnej,**

tak dla mężczyzn jak i dla kobiet. Zapisy przyjmuje codziennie od godz. 5 po południu. Ziłota Nr. 6, mieszk. 2.

(544-3-1)

**SKŁAD PAPIERU**

Galanterya, Materiały Piśmienne i Rysunkowe  
Wyroby Tabaczne

**Juljana BUROFF**

Nowy-Świat Nr. 43, w Warszawie.

Poleca: papiery listowe fantazyjne krajowe, francuzkie i angielskie z winetami i monogramami, papiery kancelaryjne w różnych gatunkach, rysunkowe w rolach i arkuszach, ołówki Fabera pióra stalowe angielskie i wiedeńskie C. Kuhna (klapsfeder), atramenty krajowe i zagraniczne kopjowy i biurowy — kalki płócienne, papierowe, księgi handlowe, cygara, papierosy i tytonie różnych fabryk. Weksle, stemple, marki, karty do gry, karty pobytu, kartki meldunkowe, raporecki i wszelkie inne druki dla W. W. Panów właścicieli domów. Na nadchodzący sezon szkolny skład zaopatrzony we wszelkie przybory szkolne jako to: kajety, bruliony, tornistry, reisbrety i t. p. Ceny umiarkowane.

(485-5-5)

**K. OLCHOWICZ**

FABRYKA  
**SMAROWIDEŁ DO WOZÓW I OLIWY DO MASZYN**

w Warszawie

Królewska Nr. 17.

(559-18 6)

**HENRYK ROSŁONIEWSKI — Tapicer.**

(546-16-2)

Marszałkowska 113.

Wyłączna sprzedaż na Rosyję i Królestwo Polskie

oryginalnych patentowanych

**Belgijskich lamp bezpieczeństwa**

systemu „Sepulchre“ w Belgii

(Lampes intensives de sureté)

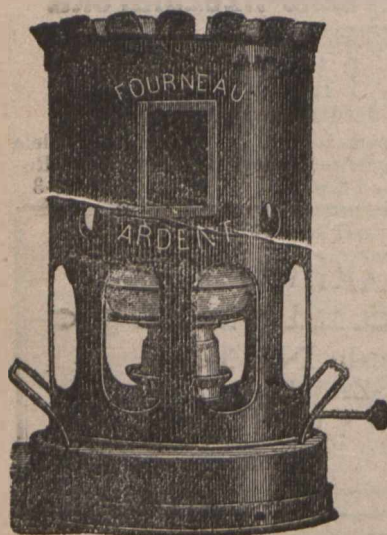
w Warszawie, Królewska Nr. 1 róg Krakowskiego-Przedm.

poleca

nowo-wynalezione i patentowane w Rosyji i zagranicą

**Kuchenki Belgijskie**

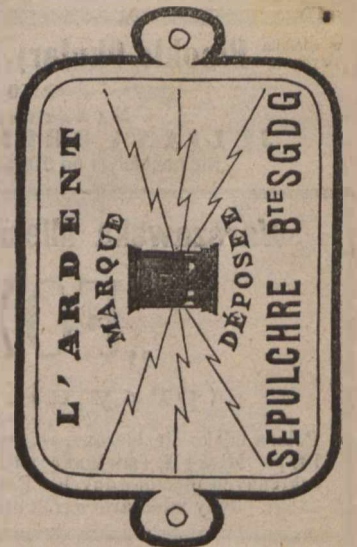
FOURNEAUX „ARDENT“



do gotowania na nafcie bez żadnego śwedu, kopciiu i dymu, wszelkich potraw, jak również do palenia kawy i nagrzewania żelazek. Też same kuchenki po założeniu specjalnego kaloryferu mogą służyć do ogrzewania pokoi. Są one bardzo praktyczne, dla udających się na letnie mieszkania, gdyż po dodaniu przenośnego piecyka z rusztami do nich zastosowanemi, można na nich gotować nawet dla liczniejszej rodziny.

P. p. Handlującym i biorącym w większej ilości ustępuje się rabat.

(477-10-6)



Oryginalny wyrób winien mieć markę fabryczną tego wzoru.

Treść numeru: Wstydlivi... przez Orczyca. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Antypasty Literackie przez Antoniego Bądzkiewicza (d. c.) — Z obrazków wiejskich III. (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Z kroniki naukowej przez W. N. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyngę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 16 Августа 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)